

# W I C I

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV

Warszawa, 27 października 1946 r.

Nr 42

W numerze

M. JAGŁA — Czego potrzeba, by wygrać bitwę z ugorami. F. PAJDAK — Idziemy do uniw. ludowych. H. KOLASIŃSKA — Z kursu w Dębowej Górze. J. M. ORLIK — O człowieku co przedeptał mapę. C. PONIECKI — Taką była nasza wieś. M. GŁOWACKA — Zastanówmy się. K. WALCZAKÓWNA — Polak jestem — nie kradnę. M. WARDASÓWNA — O udział wiciarzy w lotnictwie. ST. NĘDZA - KUBINIEC, Z. SOLARZOWA, J. BARANOWICZ, J. BOJAR, P. KAMIŃSKI, B. M. SOCZYŃSKI, J. M. ORLIK — wiersze. W naszej świetlicy. Sport. Świat i Polska w tygodniu. Humor i inne.

Cena 10 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD ISC...”

M. JAGŁA

## Czego potrzeba, by wygrać bitwę z ugorami

Deklamuje się często o realizmie politycznym, o rzeczowości, która winna cechować wszystkie nasze poczynania. Podkreśla się — i słusznie — znaczenie gospodarki w życiu narodu i państwa, ba powiada się, że działalność gospodarza decyduje o naszym być, lub nie być, o naszej sile, o niepodległości nawet. Wszak minister Minc sformułował to trafnie w stwierdzeniu: „niema suwerenności politycznej bez suwerenności gospodarczej”. Upaństwowiono w tym celu przemysł — stworzono trzyletni plan gospodarki narodowej — niewątpliwie dokonania wielkie — niewątpliwie posunięcia naprzód.

Są to jednak szczytowe osiągnięcia.

W praktyce utrzymuje się nadal uparcie tradycyjne, nie mające nic wspólnego „z ziemią” myślenie. Ciekawe, że nawet ci, którzy wyznają ideologię „realizmu”, którzy tak żarliwie walczą z tradycyjnym romantyzmem, padają jego ofiarą i po ziemi chodzą nie umiejąc, tworząc naj-

fantastyczniejsze pomysły, a przy ich wykonaniu, licząc na jakieś „spontaniczne odruchy”, licząc na „jakąś siłę fatalną”, która zastąpić ma i wyręczyć środki i realne siły gospodarcze. Jest to nic innego, jak nowa jakaś wiara w cuda, tym bardziej mistyczna, że na gruncie gospodarczym.

Romantyzmem jest sądzić, że zasiedlenie Ziemi Odzyskanych może się odbyć tylko drogą spontanicznego, patriotycznego odruchu. Ludzie, którzy hasła takie rzucają — powołują się na pierwszą falę osadników, która szła na zachód bez specjalnej, zorganizowanej pomocy — samorzutnie. To prawda — okres taki w dziejach osadnictwa był. Ale to też w tym wypadku osadnicy mieli jeszcze o co zaczepić czy to w miastach zajmując ocalałe warsztaty, fabryki i sklepy, a na wsi gospodarstwa chłopskie — jedne i drugie dające się uruchomić stosunkowo niewielkim nakładem środków, a sporym wysiłkiem rąk, ręce zaś do pracy osadnicy ze sobą przywieźli.

Dzisiaj, kiedy przed nami stoi zagadnienie zaorania ugorów pofolwarczych, poddania ich uprawie, oraz stworzenia z nich warsztatów wytwórczych — to stwierdzić niestety musimy, że tu same ręce nie wystarczą.

Ugór — rozpanoszone na nim chwasty — doskonała kolebka plag (np. w tym roku: myszy) — to groźny przeciwnik, rosnący zresztą z każdym miesiącem w siłę, z którym walkę prowadzić można tylko przy użyciu odpowiedniego oręża — narzędzi.

Tym orężem do walki z ugorami jest siła pociągowa: koń i traktor.

Bez niej nie tylko nie rozszerzymy obszaru ziemi uprawnej, ale będzie nam trudno utrzymać to, cośmy wielkim nakładem pracy podług już wzięli.

Ludzi jest dosyć — byłoby nawet nad potrzeby racjonalnego osadnictwa, gdyby tylko zaopatrzyć ich w minimalną, a niezbędną do gospodarowania ilość siły pociągowej.

Chłopów chętnych do pracy w najgorszych warunkach i niewygodach jest dużo. Nieodstraszy też ich od poszukiwania nowych warsztatów, żadna szeptana propaganda, pod jednym warunkiem, że znajdą punkt zaczepienia, że będą mogli pracować.

Odstraszyliby ich napewno i odstraszy, skoro by stwierdzili, że na Ziemiach Odzyskanych nie będą mieli czym pracować — nie będą mieli narzędzi pracy — siły pociągowej.

Liczyć tu tylko na zapał i upór przysłowiowy chłopca polskiego, bez tej nieodzownej pomocy w sile pociągowej byłoby romantyczne i bardzo ryzykowne.

Oczywiście powszechnie znaną jest pracowitość chłopca polskiego — robotnicy rolni — Polacy mieli w całej Europie ustaloną opinię najpilniejszych, najlepszych robotników. Te zalety, które bezprzeczenie chłopcy polscy, a

więc i osadnicy posiadają, mogą być wielce pomocne w tej nadwyróżnionej pracy, ale nie wystarczą.

I tu znowu nie wolno zamykać oczu, i z uporem twierdzić, że sprawa środków owszem jest ważna, „ale trzeba, ale się musi, ale konieczność, ale racja stanu i w ogóle trzeba iść, choćby bez środków”.

Owszem, trzeba, musi się, jest konieczność, jest racja i w ogóle — rozumie to nawet każde dziecko polskie, ale... przed nami żyli inni, jest bogate doświadczenie, jest nauka oparta na faktach sprawdzonych po tysiącokroć, że na taką i taką ilość hektarów potrzeba taką i taką ilość ludzi, koni i traktorów — inna do gospodarki ekstenzywnej jeszcze inna do gospodarki intensywnej.

Można żądać od ludzi napięcia wszystkich sił, można wykorzystać ponad normę posiadaną siłę pociagową, jednak nikt nie jest w stanie przekroczyć granicy możliwości ludzkich, zwierzęcych i maszyny — a gdyby ktoś mimo to upierał się przy tym, nazwać byśmy go musieli „cudotwórcą” — ale tych w dziedzinie gospodarczej gdzie liczą się środki i praca — pono niema.

Stąd wypływa prosty wniosek:

1. Dalsze zasiedlanie, jak i odbudowa przemysłu i zniszczonych miast jest możliwa przy równoczesnym stworzeniu oparcia żywnościowego na Ziemiach Odzyskanych — przy równoczesnym likwidowaniu ugorów.

2. Likwidacja ugorów — stworzenie dostatecznej liczby warsztatów produkcji rolniczej jest możliwe przy użyciu odpowiedniej ilości siły pociągowej.

3. Sprawa zdobycia i rzucenia do tej akcji potrzebnej siły pociągowej winna być troską państwa, w równym stopniu co sprawa odbudowy przemysłu.

4. Ktoś odpowiedzialny musi



Fot. Kol. inż. L. Lutyk

Zbliża się zima. Stada owiec opuszczają hale



FRANCISZEK PAJDAK

# Idziemy do uniwersytetów ludowych

W ramach Ruchu Ludowego działalność oświatowo-wychowawcza Z.M.W.R.P. jest jego sercem. Tu dokonywane jest przekazywanie dorobku ojców nowemu pokoleniu, tu — w szeregach nowizny i dorosłej młodzieży — wyrabiają się w pracy samokształceniowej umysły, tu kształtują się nawyki działania społecznego w gromadzie i na szczeblach coraz wyższych, tu wreszcie rodzi się największa wartość każdego ruchu społecznego: poczucie ofiarności dla celów ponadjednostkowych, czyli nieoceniona i niczym nie do zastąpienia — ideeowość. Wiemy doskonale, że gdzie jej płomień zabłyśnie, tam dokonywane jest odrodzenie, zaczyna się nowe życie społeczne, wreszcie — wbrew wszelkim trudnościom i przeszkodom, ospałości i niemrawości okolic, znane dawniej z pijaństwa i burd — zaczynają przodować oświatą, gospodarką, wyrobieniem organizacyjnym.

W czasach okupacji zdawało się niejednemu z nas, że koniec jej stanie się równocześnie początkiem wielkiej powszechnej inicjatywy na wsi, że z dobrowoli, bez niczyjego nacisku i „podciągania” rozkwitnie wszelka działalność społeczna, aby ulepszyć życie chłopskie w każdej dziedzinie, bez wyczekiwania na poprawę, nie wiedząc skąd przyjdzie pomoc. Na wielu terenach tak się stało. Z miejsca ruszyły, biorąc się za bary z trudnościami, rozwiązując społecznie środkami i sposobami coraz to większe zadania. Są takie wsie, które do tej chwili postawiły na nogi zniszczoną przez wojnę szkołę, zaopatrując ją w konieczne urządzenia i pomoce naukowe, ściągając do siebie nowe siły nauczycielskie dzięki opiece mate-

zając się na serio i w sposób koordynujący wszystkie wysiłki, by wykorzystując wszystkie możliwości w zakresie zdobycia siły pociągowej — uruchomić cały aparat wykonawczy państwa i społeczny dla zaspokojenia tej potrzeby.

5. Wykorzystać doświadczenia dotychczasowej akcji zasiedlania i zagospodarowania ziemi pofolwarczej sposobem spółdzielczym, usprawnić ją; w okresie zimowym przygotować starannie do wiosennej kampanii osiedleńczej i nie szukając innych rozwiązań powodujących nowe koszty i rozproszenie wysiłków — zaopatrzyć ją w odpowiednie środki, a przede wszystkim zapewnić w tym okresie dla niej odpowiedni zapas siły pociągowej.

Tylko człowiek, koń i traktor we wspólnym wysiłku wygrają bitwę z ugorami.

rialnej dla tych, którzy mają pogodnie i dobrze pracować w klasie z chłopskim dzieckiem. We wsiach tych dzieci odrabiają lekcje, czytają dużo książek, przedstawiają — słowem: nowoczesnie przygotowują się do nowoczesnego życia. Nie brak w takich wsiach pracy oświatowej i kulturalnej wśród młodzieży dorosłej z jednej strony, a z drugiej znów pracy z dzieckiem przedшкоlnym. Nie dość na tym. Gdzie rozwija się oświata, wszechstronna, powszechna, tam łatwo dochodzi do poczynań gospodarczych, które dają się urzeczywistnić tylko zbiorowymi siłami, jak np. elektryfikacja, coraz częstsza, choć tak trudna do przeprowadzenia i kosztowna w obecnym czasie. Jeżeli wsi udaje się zaprzęgnąć do grubej pracy siłę elektryczną, pozostaje tam więcej wolnego czasu na pracę nad sobą, a światło fizyczne ułatwia drogę światłu umysłowemu, nie mówiąc już o tym, że wieś zelektryfikowana tak łatwo czas jesienią i zimą zużyć może na przemysł chałupniczy, przed którym otwierają się coraz wspanialsze perspektywy dzięki zapotrzebowaniu na wyroby naszej sztuki ludowej, płynącym z Ameryki i Szwecji.

To nie przypadek jednak, że pewne ośrodki wiejskie szybko i wszechstronnie idą naprzód. Ktoś rzucił i rzucił cudowne ziarno nowych poczynań, był i jest tam ktoś, kto do swojego dobra umie iść poprzez dobro ogółu, kto dobro swoje umie pogodzić z pożytkiem drugich, kto niepokoi stawianiem przed oczyma nowych zadań, kto ruszając się po świecie ma poczucie różnicy pomiędzy stanem swojej wsi rodzinnej a stanem wsi innych, i umie wyciąg-

nać wnioski pod swoim i ziomek swoich adresem. Żadna rzecz nie dochodzi do skutku bez wyrzeczenia się, bez rudu i przykrości, i ktoś je ponosi po to, aby było lepiej, jaśniej, lżej i pogodniej.

Aby się rozdziła myśl o postępie; aby nie brakło woli w urzeczywistnieniu wytyczonych zadań; aby w działaniu społecznym odpadało na boki błoto wad i nawyków starych, może jeszcze z czasów pańszczyzny odziedziczonych, jak odpada błoto z kół, które się rzesko obracają — trzeba najpierw wiedzieć, co należy robić, a później nauczyć się pracy i mieć wolę dokonań. A więc trzeba dostrzec zadania stojące przed jednostką, przed grupą społeczną, do której jednostka należy, przed narodem, do którego należy grupa, a wreszcie przed ludzkością, obejmującą wszystkie narody. Wiemy już dzisiaj dobrze — nie wystarczy przygotowanie zawodowe i choćby sumienne spełnianie swego zawodu. Jak życie jednostki dopełnione być winno wiedzą ogólną, wartościami, które pozornie nic nie mają wspólnego z umiejętnością fachową, tak grupa społeczna również ma poza swymi zadaniami gospodarczymi i zawodowymi inne jeszcze cele — szerszej natury. Do nich należą dążenia oświatowe i kulturalne czy wreszcie i polityczne. Czym jest chłop w Polsce, o tym decyduje i zadecyduje nie tylko jego praca rolnicza, lecz również np. takie cechy, jak wyrobienie organizacyjne, sprawność orientacji politycznej, ofiarności społeczna i wiele innych, niekoniecznie związanych z samym wykonywaniem zawodu.

Wnioski stąd proste. Równocze-

śnie z przygotowaniem fachowym do pracy musi iść w parze przygotowanie w zakresie tych spraw, które ostatecznie rozstrzygają losy jednostki i grupy w stosunku do drugich jednostek i grup. Praca zawodowa bowiem nie wyczerpuje całości spraw, którymi żyje pojedynczy człowiek i jego warstwa społeczna. Nawoływanie niektórych do niesłuchania zresztą ważnej zawodowości w kształceniu młodych pokoleń chłopskich, przy równoczesnym lekceważeniu tzw. wyrobienia ogólnego, jest albo nieporozumieniem, albo świadomą akcją, zmierzającą do umyślnego zacieśnienia zainteresowań chłopów i zwięzienia jego aspiracji.

W ten sposób dochodzimy do zadań, do jakich przeznaczone są uniwersytety ludowe, jako właśnie zakłady wychowawcze niezawodowe, a tak niezbędne widać w krajach np. skandynawskich, jeśli np. Szwecja ma ich 74, a co dopiero mówić o znaczeniu uniwersytetów ludowych w Polsce, gdzie jest ich zaledwie 43, a w porównaniu ze Szwecją winno ich być co najmniej 300! Wynalazek Grundtviga jako twórcy uniwersytetu ludowego polega na tym, że wychowuje się tutaj w zakresie tych odczuć, pojmowań i dążeń, które nie leżą na linii przygotowania do pracy zawodowej, chociaż są jego wspaniałym dopełnieniem, a nawet tym, na którym dopiero umiejętności fachowe występują w całej swej barwie: uniwersytety ludowe polskie uczą swoich wychowanków widzieć obok swoich osobistych dążeń — dążenia drugich, obok warstwy chłopskiej — warstwy inne, obok narodu polskiego — narody inne, nieraz odległe w czasie i w świecie; otwierają one oczy swych wychowanków nie tylko na wartości gospodarcze, bo te łatwo dostrzec, ale również na wartości moralne i kulturalne. Słowem — poszerzają widnokręgi umysłowe wychowanków, kładąc równocześnie nacisk na wrażliwość społeczną jednostki i wzmacniając jej wolę czynu, którego istotą będzie zawsze tworzenie dobra, a walka ze złem. W atmosferze wzajemnej życzliwości, w klimacie sprzyjającym wzrostowi chłopskiego odczuwania i pojmowania — dokonuje się w uniwersytecie ludowym ta pożądana przemiana wewnętrzna, która sprawia, że stajemy się odtąd ludźmi lepszymi, szerszej widzącymi, mocniejszymi w działaniu i w dążeniu.

I rzecz dziwna. Który z uniwersytetów naszych, jak np. Wiejski Uniwersytet Orkanowy w Szycach (później w Gaci), nie traci z oczu zasadniczego swego celu wychowawczego: budzenia honoru, myśli i woli nowoczesnej wsi polskiej,

JACEK M. ORLIK

## Oranie na jesieni

Stadami skrzeczących wron na niebie  
wiatrem świszczącym po ugorach,  
plugiem po ciężkiej, twardej glebie,  
skibami ziemi poza siebie  
z rana, w południe, do wieczora  
dla ciebie czarny, chłopski chlebie  
— wio siwki — pola orać!

Dymiącą na korńskich grzbietach parę  
świszczącym ponad pola batem,  
z upartą prostą chłopską wiarą,  
z piosenką naszą wsiową starą,  
na zgiętych plecach lepkiem potem  
naprzekór mrokom, snom i marom  
orać — wio siwki — w kłosy złote!

Żelaznym plugiem hardo, dumnie  
odwalać świeżą skibę trzeba!  
niech w przyszłe lato znów na gumnie  
zjadą się wozy gwaro, tłumnie  
w drabinach zwiozą nam strzęp nie!  
W szumie jesieni, w pluga szumie  
wio siwki! — w nowe bochny chleba!



ten równocześnie wyposażał swoich wychowanków — w porównaniu z małym okresem trwania kursu — w spory zasób zupełnie praktycznych umiejętności i metod pracy. Dla przykładu: uniwersytet ludowy nie jest szkołą spółdzielczą — jego wychowankowie stają się czynnymi spółdzielcami; nikt tam nie uczy rolnictwa — absolwenci po jego opuszczeniu racjonalnie gospodarzą; nikt nie prowadzi szkoły świetlicowej — a młodzież po kursie idzie do swoich wsi z całym zasobem wiedzy i umiejętności organizowania życia świetlicowego w swoim środowisku. W czymże tkwi tajemnica wychowania w uniwersytecie ludowym? Tą tajemnicą jest obudzenie życia duchowego w człowieku. Jeśli chcemy oświecić budynek, rozumiemy światło wewnątrz budynku. To samo dotyczy człowieka.

Bardzo łatwo atakować zadania wychowawcze i metody pracy uniwersytetów ludowych, łatwo je nawet ośmieszać. Niestety, nikt nie umie wskazać innej drogi wychowywania młodzieży chłopskiej, aby nie sprzeniewierzając się sobie stawała się pożyteczną w swoim środowisku chłopskim, a poprzez nie, narodowi i ludzkości. Tym bardziej, że tu chodzi o młodzież, która pozostanie wierną warsztatowi rolniczemu, od której zależeć będzie poziom życia wsi. Uniwersytety ludowe to — obok szkół rolniczych — najwierniejsza wsi szkoła, najwięcej czucia i zrozumienia dla chłopca mająca.

Rozpoczynamy kursy jesienno-zimowe w uniwersytetach ludowych. Sale ich wypełnią się młodzieżą chłopską, zlaknioną wiedzy, piękna i działania. Musimy wszystko wszyscy uczynić, aby te kuznice chłopskiego czucia i honoru tętniły życiem, aby nie było w Polsce takiej gminy, z której by bodaj jeden członek koła młodzieży nie udał się do uniwersytetu ludowego — bliższego czy dalszego. Zarządy kół, ogniwa powiatowe i wojewódzkie winny specjalną troską otoczyć rozpoczynającą się akcją jesienno-zimową uniwersytetów ludowych. Trzeba pomóc koleżankom i kolegom, którzy się na kursy wybierają, trzeba zorganizować zbiórki żywności, opału czy pieniędzy na cele uniwersytetów ludowych. Reforma rolna oddała uniwersytetom ludowym ośrodki rolne czy resztówki podworskie, ale naszym obowiązkiem i naszą ambicją jest by placówki te ożywiły się chłopską pracą wychowawczą.

Wróćmy nasi koledzy i koleżanki po pięciu miesiącach pobytu w uniwersytetach ludowych, zasilą nas szeregi nową myślą, nowymi sposobami pracy. Wzrośnie inicjatywa naszych chłopskich środowisk, ożywią się dążenia społeczne. A o ile będzie lepiej i mądrzej u nas, o tyle będzie lepiej i jaśniejsze w Polsce.

Idziemy do uniwersytetów ludowych!

HALINA KOLASINSKA

## Z Kursu w Dębowej Górze

W czasie od 10 do 29 września odbył się w Dębowej Górze w Ośrodku „Wici” ogólnopolski kurs społeczno-wychowawczy. Na kurs ten zjechała się młodzież z całej Polski. W czasie kursu urządziliśmy 4 wycieczki: do Łodzi na dożynki wojewódzkie, do Warszawy w dniu odbudowy stolicy przez ZMWRP „Wici” oraz do dwu wioszek w okolicy Skierniewic: Godzianowa i Głuchowa. Liczni wykładowcy w wygłaszanych przez siebie referatach zobrazowali życie i działalność Związku w okresie przedwojennym, w czasie okupacji niemieckiej i w chwili obecnej, nakreślając również plan pracy na przyszłość w myśl naszych wiciowych ideałów. Tematem referatów i dyskusji były: Historia Ruchu Ludowego, Ruch Ludowy w Konspiracji, Prądy i kierunki polityczne w chwili obecnej, Ideologia i program Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” — Wici dawniej i dziś, — Samokształcenie, Kultura Ludowa, Uniwersytety Ludowe, Gimnazja Wiejskie, Nowizna Wiciowa, Zasady planowego organizowania środowiska.

Na kursie wytworzyła się prawdziwie koleżeńska atmosfera. Wszyscy czuli się dobrze jak w prawdziwej wiciowej rodzinie. Referenci starali się zrozumiale i starannie omawiać najtrudniejsze nawet tematy, co ułatwiała nam przyswojenie sobie ich treści i dawało dużo korzyści.

W dniu 15 września t. j. w pierwszą niedzielę kursu wszyscy uczestnicy kursu wybrali się autem na Dożynki Wojewódzkie do Łodzi. Po drodze rozbrzmiewały wesołe wiciowe piosenki; szybko mijaly kilometry i nasza rozśpiewana gromada ani się spostrzegła kiedy znalazła się na wielkim stadionie sportowym w Łodzi. Niemniej ciekawą i wartościową była wycieczka do Warszawy w dniu 26 września kiedy wicjarze z całej Polski brali udział w odbudowie stolicy. Od godziny 8-ej rano pracowała nasza gromada przy odgruzowaniu kościoła św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży i na ulicach Freta i Chłodnej. Radośnie powiewały na gruzach zielone sztandary, z ochotą pracowali wicjarze. W dniu tym uczestnicy kursu oglądali drukarnię i sztukę Wyspańskiego „Wesele”. Sztuka ta wywarła na nas silne wrażenie, stała się tematem naszych rozmów i dyskusji. Dwie bliższe wycieczki do Głuchowa i Godzianowa dały także wiele do myślenia. Powstający z ruin Uniwersytet Ludowy w Głuchowie, ciężka a zarazem owocna w nim praca dały budujący przykład dla młodych działaczy wiciowych.

Godzianów — wzorowa wieś spółdzielcza — pozostawi niezatarte

wspomnienie wśród wszystkich uczestników wycieczki. Gimnazjum wiejskie, sklep, mleczarnia, piekarnia, betoniarnia spółdzielcza — oto dorobek Koła Młodzieży, które pracowało nad poprawą doli swojej wsi i osiągnęło tak wielkie rezultaty.

Po ośmiogodzinnym dniu pracy myślowej na kursie miłą i pożyteczną rozrywkę stanowiły zajęcia świetlicowe. Piękne melodie ludowych piosenek rozbrzmiewały wesoło, napieniając serca wszystkich beztrudną radością. Wesołe pomysły kolegów, komiczne sztuki i zabawy wprawiały wszystkich w humor i wesołość umilając nam wszystkim pracowite kursowe życie.

Czasem zamiast świetlicy odbywały się zebrania ogólne, prowadzone przez przewodniczącego wybieranego spośród kursistów. Na zebraniach tych omawiano się wszystkie sprawy związane z życiem kursu. Zebrania były jedną z form samodzielnej naszej pracy na kursie. Wygłaszaaliśmy opracowane przez nas referaty, dyskutując nad nimi długie nieraz godziny.

Podczas trwania kursu interesowaliśmy się wydarzeniami życia sąsiadującej z Ośrodkiem naszym wsi. A gdy pewnego dnia wybuchł tam pożar wzięliśmy gromadnie udział w ratowaniu płonących domostw. Przeżyliśmy to wszyscy głęboko. Data temu wyraz jedna z koleżanek, opisując pożar wierszem, odczytamy później na świetlicy.

Tak połączona praca, rozrywką i coraz to nowymi wrażeniami mija-

ły dni w Dębowej Górze i kurs zbliżał się ku końcowi. Przykro nam było rozstawać się ze sobą, dobrze czuliśmy się razem i chcielibyśmy pozostać tam o wiele dłużej. Trzeba było jednak rozjechać się do domów swoich, wrócić do dawnej pracy w naszych wsiach i Kołach.

Dnia 29 września w słoneczną niedzielę usiedliśmy do ostatniego już wspólnego obiadu. Śpiewano piosenki, czasem zadzwieczał śmiech, ale nastrój był smutny i rzewny. Żał nam było opuszczać miejsce, gdzie spędziliśmy tyle miłych pożytecznych chwil, gdzie odnalazło się w sobie tyle nowych wartości, zrodziło tyle nowych planów, postanowień.

Obiad zbliżał się ku końcowi. W imieniu wszystkich kursistów przemówił przewodniczący Samorządu, kol. Olak, dziękując za prace wykładowcom, za miłą gościnę gospodarzom domu. Na zakończenie zabrał głos kol. Dusza, Prezes Zarządu Głównego, zachęcając w serdecznych słowach do wytrwałej, nieustannej pracy w terenie.

Umilkły słowa pożegnania. Z siłą buchnął z wszystkich piersi Hymn „Do niebieskich powań” i rozniósł się echem po ogrodzie i polach... Jeszcze kilka chwil i duży ciężarowy samochód powiozł wszystkich na stację kolejową do Skierniewic, Opustoszał Dom w Dębowej Górze a gromada wicjarzy rozjechała się w różne strony Polski, by z nowym zapasem sił wziąć się do pracy w swoich Kołach, szerząc nasze wiciowe ideały

**Czytajcie,  
Prenumerujcie,  
Rozpowszechniajcie  
Młodą Myśl Ludową**



Fot. Kol. inż. L. Lutyk

Na Ziemiach Odzyskanych. — Pastwiska nad Odrą



JACEK M. ORLIK

## O człowieku co przedeptał mapę Nad grobem wielkiego przyjaciela młodych ś.p. Aleksandra Janowskiego

## SPOTKANIE W MŁODOŚCI

Przymykam oczy i cofam się daleko wstecz mego życia. Pod wyniosłem, dumnym sięgającym nieba Skrzycznem, w dolinie zamierającej z dnia na dzień rzeczulki rozsiadła się niewielka wieś górską, wieś mej kołyski i dzieciństwa — Lipowa. Obok pięknego z czerwonej cegły kościoła, obok jego strzelistej wieży z bijącym zegarem i dzwonami w górze, stała dwadzieścia osiem lat temu stara mурowana szkoła, z wielkim wymalowanym na frontowej ścianie napisem: Szkoła, z wieżyczką i wiszącym w niej dzwonkiem na dachu i z wysokimi kamiennymi schodami, i śliwowym sadem. W tym czasie, dwadzieścia osiem lat temu mały brzdąc dreptał codziennie daleką drogą z przysiółka Brzeziny do tej szkoły, gdzie uczyła niewiadomo który już dziesiątek lat zawsze ta sama trochę siwawa, zaciągająca po lwowsku, stara panna „nauczycielka”.

Kiedy tak wydreptałem cały rok z tabliczką i rysikiem pod pachą przy uroczystym rozdaniu świadectw dzieciom całej wioski — ja jeden ze wszystkich klas — pamiętam — otrzymałem nagrodę pilności.

Przyszedłem do domu i w gorączce rozpakowałem mój tajemniczy pakunek. Z szelestu szarego papieru jakiejś starej polskiej gazety wykluła się żółtymi okładkami nowa

pachnąca drukarnią książka. Z trudem odcyfrowałem napis na okładce: „Aleksander Janowski: „Jędrak Mędrak w Honolulu”. Książkę jako dla mnie narazie niezrozumiałą, zaciętką, i zapowazną schowałem gdzieś w jakiś szufladzie, czy kufierku. Przeleżała tam ze dwa lata.

Gdzieś kiedyś przyszedł taki dzień, że jesień pachnąca jabłkami rozpostarła mgły nad lasami i stokami gór Beskidu. Leżałem chory. Nudy. Rojenia gorączki. Takbym coś może przeczytał. Dotychczas całą lekturą mi znaną to były ustępy ze szkolnych czytanek pełnych opisów Wiednia i cesarza Franciszka Józefa, oraz parę bajeczek wypożyczonych ze szkolnej biblioteczki o Babach Jagach, czarownicach, Łysej Górze, diablach i t. p. Przypomniałem sobie o moim „Jędraku Mędraku”. Powędrowałem do niego, do łóżka. Przesyłabizowałem jedną stronę, drugą pochłonąłem, trzecią wprost połknąłem. Wędrowałem napół w gorączce wraz z Jędrakiem Mędrakiem aż po dalekim Honolulu. Płynąłem morzami i odpoczywałem w cieniu kokosowych palm... Książka pierwsza, książka mego życia urzekła mnie, porwała i pozostała na zawsze we mnie nieśmiertelnym nazwiskiem Aleksandra Janowskiego. Było to pierwsze moje spotkanie z tym człowiekiem, duchowe zetknięcie zapomocą jego powieści dla

młodzieży. Żółta okładka tej książki, wraz z rysunkiem okrętu pozostała we mnie Aleksandrem Janowskim.

## SŁONECZNY CZŁOWIEK

Aleksander Janowski nazywany popularnie przez kilka pokoleń „Wujem” ukochał fonatycznie ziemię. Tę ziemię, którą my chlapi polscy orzemy, kopujemy i bronujemy, której wiecznie wydzieramy z łona tajemnicę rodzenia dojrzałych owoców i nasion. Tę ziemię Janowski polubił do tego stopnia, że każdy wolny dzień poświęcił na jej poznawanie. Jeździć po kraju, chodzić całymi dniami z grupką młodzieży szkolnej, czy z paroma kolegami, zapisywać, notować, wypytywać, fotografować i pisać — to był żywioł jego życia. Krajoznawstwo wypełniło mu wszystkie dni żywota, bo Aleksander Janowski rozumiał, że najlepszą miłością Ojczyzny jest poznawanie kraju, a zwiedzać go przecież można całe życie i jeszcze dobrze nie poznać — tak wielką jest Ojczyzna! Janowski ukochał młodzież polską. Każdy młody człowiek, to było jego dziecko duchem, które starał się brać za rękę i z mapą w kieszeni prowadzić w polskie pola, lasy, góry, morza, w stare historyczne miasteczka, w ruiny zamczysk, w podziemia pałaców, w wioski, gdzie przeszła falą historia zwycięstw i klęsk Narodu... Nic tak

nie uczy, nie kształci młodego człowieka, jak krajoznawstwo, jak wycieczki, jak zwiedzanie Polski czy świata. Tego nie da żadna szkoła, co zobaczą same oczy i zrozumia!

A że własnymi nogami przemierzał Janowski Polskę, — siłą rzeczy napotkał na ziemi naszej więcej chat niż kamienic. I mówi sam tak cudnie: „Same chaty, chaty, chaty, a w chatach lud nasz — nasze braty”. Aleksander Janowski, urzędnik Wydziału Mechanicznego Kolei wiedeńskiej, ukochał polski lud. O tym mogliby coś powiedzieć nasi harcerze, którzy krajoznawstwo wprowadzają w czyn i co roku przemaszzerowują, przelażą na obozach i wycieczkach setki wsi polskich. Niejeden z tych młodych mieszczuchów zostawia na wioskach serce, tam, gdzie żyją, orzą, robią chleb i przędą w małych niskich chatach ludzie prości, a mocni jak dęby. Aleksander Janowski ukochał lud polski, bo blisko się z nim spotkał w swych włóczęgach po kraju, bo w niejednej izbie wiejskiej, na pękających pierzynach, pod rzędem obrazów wszystkich chyba jacy istnieją — świętych, skośnie wiszących pod sufitem, nie raz napiwszy się kwaśnego mleka, zjadłszy smażonych słoninką i cebulką ziemniaków, czy prażuchów zasypiał przyjęty serdecznie, a wsiowy księżyc mu zaglądał przez okno do ciemnej izby, na której ścianach wisia-

CZESŁAW PONIECKI

30)

### Taką była nasza wieś

Poszła do chałupy rozpalila pod piecem ogień. Spadł jej kamień z serca, bo przecież znowu przeżyli jeden ciężki dzień. — Stasiu pilnuj tu ognia, pójdę wydoić krowy. Zanim przyjdą z lasu to mleko się zagotuje. Muszą się czemś zagrzać, bo chyba porządnie tam zmarzli.

Oto takich niespodziewanych nalotów niemieckich do Brynicy było wiele. Dobrze było jak podczas alarmu był w chałupie chłop, to jakoś sobie łatwiej z ranym dawał radę, ale gorzej było jak akurat w tym czasie była tylko sama kobieta. Nieraz gospodyni, która przechowywała ranego, musiała nieszczęśliwego partyzanta brać na plecy, by go gdzieś w obejściu gospodarskim ukryć. Mój Boże, ile to biedne kobiety przeżyły wtedy strachu a przecież jak było potrzeba to znowu się zlitowały i przyjęły drugiego ranego i ponownie się nim opiekowały.

Tak się często kobietę wiejską nazywa pogardliwie „babą”. Ale ile te „baby” wiejskie podczas tej wojny okazały partyzantom serca, ile wykazały hartu, odwagi i męstwa, to tylko chyba jeden Bóg w niebie wie. Kto w czasie tej wojny nieżył na wsi, kto się ze wsią nie stykał bezpośrednio ten nigdy nie oceni należycie poświęcenia i ofiar, jakie podczas okupacji na rzecz wspólnej sprawy poniosła kobieta wiejska. Na temat tego szarego i bezimiennego bohaterstwa możnaby pisać tomy najpiękniejszej poezji.

## BLOKADA

To się tylko tak mówiło — „chlupcy z lasu” — ale większość oddziałów partyzanckich kwaterowała po wsiach. Nawet i te oddziały, które w porze letniej biwakowały w lesie, to również swe bazy zaopatrzenia miały na wsi. Szczególnie wsie podległe z partyzantką były ściśle związane. Na wsi mieściły się

najważniejsze magazyny, meliny i szpitale. Nie chcę twierdzić, że bez życzliwości i gościnności chłopskiej, partyzanci nie mogliby prowadzić akcji dywersyjnej, ale niewątpliwie mieli by sytuację o wiele trudniejszą.

Gdzie jak gdzie — ale w chałupie chłopskiej partyzant zawsze znalazł łyżkę gotowanej strawy i ciepły kąt, w którym mógł rozprostować swe zziębnięte kości. Dziewczęta wiejskie wyprały chłopcom z lasu brudną bieliznę i połatały dziurawy mundur. Usługi chłopskie nieraz były drobne, zdawałoby się, że bez znaczenia, a jednak one w wielkiej mierze zadecydowały o tym, że dany oddział partyzancki mógł w terenie przetrwać.

Brynica była właśnie jedną z tych wsi podległych, w której nieomal zawsze jakiś oddział partyzancki kwaterował. Jak jedni odeszli, to najdalej za kilka dni przyszli drudzy. Do częstych gości należały oddziały: Marcina, Wilka, Wiernego, Juranda, Barabasa i Szczytniaka. Kilka razy kwaterowali żołnierze z Armii Ludowej. — NSZ do Brynicy nie zaglądał, wprawdzie

raz sławetna Brygada Świętokrzyska przez wieś przemaszzerowała, ale nikt do chałup chłopskich nie wstąpił. Wieś była bardzo rada i wolała od tych panów żyć jak najdalej.

Zachowanie się poszczególnych oddziałów i żołnierzy było różne, jedni pozostawili po sobie mile wspomnienia a drudzy — zawód i gorycz. O takich, jak Burza, Matrus i Smutny — lepiej nie pisać. Jednakże trudno przemilczeć fakt, fałszywego oskarżenia a potem pobicia własnie przez owych panicyzków naszych wybitnych działaczy w osobach Józefa i Władysława Zapaly, za to, że władzom A. K. zwrócili uwagę, że hałaśliwe i lekkomyślne zachowanie się oddziałów „Wiernego” na kwaterach naraza wsie na represje ze strony Niemców.

Patrzałem na wszystko z bliska, ale nie chcę cudzych brzdów rozmyślać. Powiem krótko, że w gronie najdzielniejszych żołnierzy, zawsze się jakiś „pędzłownik” znalazł. Ale mimo tych drobnych uchybień, czy nawet poszczególnych zgrzytów — wieś w swej masie podczas okupacji



ły może jakieś stare fotografie żołnierzy czy innych w kolorowych, świecących szklanych ramkach.

Z takich spotkań, z takiej miłości powstały jego tomiki, własnym wydawanym nakładem, jego wycieczki po kraju, z których tchnęła miłość wprost ponad patriotyczna.

Jego odczyty krajoznawcze (odczyty Wuj) w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa gromadziły tysięczne rzesze słuchaczy, których przyciągały dwie rzeczy: temat, ciekawy temat... i urok osobisty, zawsze uśmiechniętego kochanego prelegenta.

Kiedy po rewolucji 1905 roku nastąpiła nieco odelga w jarzmie niewoli, Wuj w swym sercu i myśli zrodził myśl o Towarzystwie Krajoznawczym. I Towarzystwo to, którego był głową i mózgiem stało mu się rodziną, własną rodziną. Włochy i Korsyka, Szwajcaria, Paryż i podróże dookoła ziemi przed samem wybuchem wojny światowej. Tą podróż „Kochany Wuj” nazywał poprostu: „raz dokoła”. Odwiedził Polonię amerykańską w Stanach Zjednoczonych i tam tych oddalonych już od Ojczyzny dzieci uczył Polski. Własnymi stopami przemierzył szmat Parku Norodowego, wyspy Hawajskie, Japonię i Syberię. Włóczęga ta coraz bardziej uszlachetniała i uczyła Janowskiego. Stawał się coraz bardziej czuły na piękno świata, przyrody, życia. Upił go księżyc srebrną powiałą w rzymskim Colisseum. Zadmował się, zapamiętał przed ostatnią wieczerzą Leonarda. Defilowały przed nim tamtych dawnym pięknym starym światem rzeźby greckiej i rzymskiej. Wchłaniał w siebie, pił

całymi kubkami ba wiadrami kulturę łacińską, by potem po powrocie do kraju wyśpiewać najpiękniejszą pieśń swego życia: „Nasza Ojczyzna”.

Kiedy Polska odzyskała wolność po stu pięćdziesięciu latach niewoli, z kijem w ręce ruszył znów spijać błękit nieb nad otwartymi polami, złocić duszę bajką księżycowych pełni nad ruinami starych szlaków. Ścierał podeszwy po brukach ciepłych (ach te morele!) Zaleszczyk i po piaskach słonego morza Helu. Już mając lat 54 przeszedł jak chłopiec młody w jednym dniu 40 km. z Chelma do Grudziądza. Taki był krepki, taki pełen mocy, którą wchłonął w siebie przez całe swe życie na łonie natury. Ież ludzi nauczył stykania się z matką — ziemią, ilu nauczył rozumieć lud i u-

mieć stykać się z nim, ten lud, który dla Wuj — Aleksandra Janowskiego turysty, pisarza, poety, urzędnika, wychowcy, przewodnika młodzieży był pisany przez wielkie: „L”. Ież nauczył pokoleń polskich bez krzyku i reklamy miłości Ojczyzny! Porywał za sobą tłumy, tak, jak mnie, jeszcze chłopca porwał pierwszą przeczytaną w mym życiu powieścią, swoim kochanym „Jędrkiem Mędrkiem w Honolulu”.

Lecz przyszedł dni smutku w pełnym słońca życiu człowieka, co miał pić garściami błękit i słońce. Noga złamana w biodrze nie chciała się goić. Inna choroba nekala atakami i męczyła. Nieszczęścia odwiedzają przede wszystkim ludzi dobrych, szlachetnych.

Wyniesiono go nieprzytomnego z domu co zamienił się w kupę gru-

zów i cegieł. Płonące ukochane przez niego miasto — Warszawa już się nie odbiła obrazem w gasnących oczach umierającego Wuj, co piękno i historyczną jej chwałę opisał na łamach swych ksiąg.

Złożono go na wieczny odpoczynek w piaskach mazowieckich Komorowa. Nie doczekał wolnej Ojczyzny, człowiek co miłością zarliwą do tej Ojczyzny żył, codzień, i codzień nią oddychał.

## SPOTKANIE PO WOJNIE

Przeminał pięcioletni huragan. Umilkły huki od padających bomb, pogasły już dawno pożary i niebo znów wypogodziło się ciszą i słońcem. Ludzie rozsypani po szerokich rozłogach świata rozpoczęli się wzajemnie szukać.

W galerii wielkich niecodziennych ludzi szukaliśmy i drogiego WUJA. Pytanie czy Aleksander Janowski żyje, czy przeżył wojnę, co robi, dlaczego się nie odzywa? Krótki komunikat prasowy odpowiedział smutno tysiącom przyjaciół WUJA: „W ostatnią niedzielę odbyła się wycieczka krajoznawcza z Warszawy do Komorowa, na grób ś. p. Aleksandra Janowskiego WUJA”. Skromną uroczystością złożenia kwiatów na jego zapomnianej od dwóch lat mogile uczczono pamięć wielkiego krajoznawcy

I to wszystko.

Ale słońce jego serca, które łowił po polskich polach i górach, po miastach i wsiach, po błękitnych i zadeszczonych niebach swoich słonecznych włóczęg przyświecać będzie długo młodzieży i palić miłością do Polski.

## Sprawa budowy Domu Chłopskiego

17 bm. odbyło się kolejne posiedzenie Komitetu budowy Chłopskiego Domu przy udziale przedstawicieli następujących organizacji: Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”, Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych R. P., Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci R. P., Towarzystwo Burs i Stypendiów, Towarzystwo Teatrów Ludowych, Ludowy Instytut Oświaty i Kultury.

Na posiedzeniu omówiono bieżące sprawy związane ze staraniami o uzyskanie odpowiedniego terenu pod budowę domu, dla umieszczenia biur wszystkich instytucji pracujących na terenie wsi, oraz osiedla chłopskiego (hotel, bursa, domy mieszkalne).

Zdecydowano również rozszerzyć dotychczasowy Komitet przez zaproszenie do niego dalszych organizacji chłopskich o charakterze światowym i zawodowo-gospodarczym.

Komitet postanowił zwrócić się raz jeszcze z apelem do wszystkich mieszkańców wsi o złożenie składki w przewidzianej wysokości na odbudowę Warszawy.

Zerwała się Brynica ze snu i stanęła na równe nogi. Blokada — wiadomo co to znaczy. Za chwilę we wszystkich chałupach będą szwaby. Przetrząsną każdy kąt. Trzeba wszystko dobrze pochować, a przede wszystkim broń, amunicję, bibułę i wszystko to, co by wskazywało na podziemne życie wsi. Dzisiaj dla Brynicy będzie sądny dzień — kogo ze wsi zabiorą, ten przepadnie...

Mnie los oszczędził, gdyż podczas blokady byłem w sprawach organizacyjnych w Warszawie, ale żona pozostała w Brynicy i wraz z całą wsią przeżyła piekło sądnego dnia.

Już zaczynało widnieć, gdy Antek Zapala przyleciał po żonę Szczepana. — Niech się Pani szybko ubiera! Jeszcze pierścień nie jest zamknięty, może nam się uda z Brynicy wydostać. Dziś lepiej tu nie być. — Ano spróbujemy szczęścia.

Poszli, — przez Szczerkową kładkę w stronę lasu. Zapala szedł pierwszy i za rękę ciągnął Szczepanową, — szli szybko, bo każda minuta była droga, ale zanim dotarli do lasu już się zrobił dzień. Antek przystanął, by

się zorientować, czy w lesie jeszcze nie ma Niemców. Była cisza i już mieli się udać w głąb lasu, a tu od strony Wymysłowa zatrajkotał karabin maszynowy i równocześnie nad ich głowami ze świstem przeleciał grad niemieckich kul. Z drzew spadały pocięte kulami gałązki. Stała chwila śmiertelnej trwogi, i rodziło się pytanie co robić — iść w głąb lasu czy wracać do wsi? Jeszcze parę skoków a znikną w zaroślach leśnych i będą uratowani — albo zgina, jeśli w lesie są już Niemcy. Las — kuśił, nęcił, zapraszał i równocześnie ostrzegał i odpychał... Zapala w największym napięciu nerwów i woli ważył decyzję. Uchwycił Szczepanową mocno za rękę i już miał ją pociągnąć za sobą do lasu, gdy w tym zarośli wystrzeliła w górę czerwona rakietka.

Zapala zbladł — Niemcy nas wyprzedzili, ta rakietka oznacza, że zajęli stanowiska i już pierścień zamknęli. Nie mamy tu co robić, musimy szybko wracać do wsi, bo tu zginiemy. Przez moczary, błota i rzekę wrócili spowrotem do Brynicy. Antek za-

brał Szczepanową do siebie. Niech się pani z tych miejskich fatalaszków przebiera w wiejskie spódnice. Szwaby babami nie będą się interesowali, pójdzie pani z moją żoną przebierać ziemniaki do sadzenia. Trudno, nie udało się nam uciec, musimy ten ciężki dzień przeżyć w Brynicy.

Około godziny 6-tej rano zandarmskie auta wjechały do wsi, i aż się zaroilo od szwabów. Do każdej chałupy weszło około 10 Niemców. Przetrząsali każdy kąt w chałupie i w obejściu gospodarskim. Szukali broni i gazetek, legitymowali mężczyzn, stwierdzali, czy są na liście zameldowanych mieszkańców Brynicy. Dzieciom i starcom przykładali broń do głowy — powiedz, gdzie ojciec zachował karabin. Powiedz, kto się we wsi ukrywa? — Powiedz, u kogo kwaterowali chłopcy z lasu?

I wprost nie do uwierzenia, że dzieci, które widziały we wsi partyzantów prawie, że codziennie i nie jeden szczegół z życia konspiracyjnego oblił się o ich uszy, nie powiedziały nic.

(C. d. n.)

była bezwzględnie po stronie partyzantów.

Wiedzieli o tym Niemcy. To też w odwet za pomoc, gościnność i przyjaźń, jaką chłopcy okazali partyzantom, Niemcy zastosowali wobec wsi zbiorowe represje. Fala pacyfikacji niemieckich, — fala terroru, zbrodni, gwałtów i pożarów pozostawiła po wsiach krwawe ślady. Wyrastały po wsiach mogiły co raz to nowych ofiar. Zapelniały się chłopami więzienia i obozy koncentracyjne. Z zagród chłopskich a nie rzadko z całych wsi pozostawały zgliszcza i popioły.

Blokada! Kto podczas okupacji niemieckiej, nie poczuł się osaczonym ze wszystkich stron, jak zwierzę w matni, ten nigdy nie zrozumie co to słowo „blokada” znaczy.

Było to w kilka dni po Wielkiej Nocy 1944 r. Około godziny 3-ciej nad ranem rozszła się po Brynicy wiadomość, że Niemcy pierścieniem otoczyli wieś. Jacyś chłopcy latali od chałupy do chałupy i nerwowo stukali do okien — wstawajcie bo „blokada”.



MIROSLAWA GŁOWACKA

Artykuł dyskusyjny

## Zastanówmy się

Koła Wici na terenie gimnazjów i liceów są dopiero eksperymentem. Aby dać tym kołom realne podstawy istnienia, musimy zdać sobie sprawę z zadań, jakie mają one oraz zastanowić się, czy dotychczasowa praca tych kół idzie właściwym torem.

Złączenie młodzieży wiejskiej, dając jej oparcia w obcym środowisku, a jednocześnie przygotowanie do późniejszej pracy społecznej i to pracy instruktorskiej — ot cel, jaki mamy osiągnąć. Dotychczasowa działalność kół gimnazjalnych idzie po różnych ścieżkach i ścieżynach zależnie od warunków w jakich koło się rozwija, od aktywności członków, i zarządu i wreszcie od czyjejs mniej lub więcej trafnej rady z zewnątrz. Ponieważ w myśl uchwał Ogólnopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej Studjującej opiekunami kół gimnazjalnych mają być koledzy akademicy.

Słusznym wydaje mi się zwrócenie uwagi tych ostatnich na problem metod i planu pracy w kołach młodszych kolegów. Uwagi moje tu zebrane opieram na wynikach wielu dyskusji przeprowadzonych z młodzieżą gimnazjalną i licealną żeńską i męską. Młodzież jest pełna entuzjazmu i zapału, czuje tak samo, jak i my (bo przecież nie tak daleko odbiegliśmy od tamtych lat), — wielką potrzebę aktywności, realnego czynu. Umożliwienia jej działania oczekuje od koła. A tu staje wobec zapytania: co robić?

Bardzo trudno jest przeciętnemu człowiekowi przezwyciężyć swą bierność. Taki chłopak czy

dziewczyna nie wie, od czego zacząć, nie zna form pracy, nie zna również na ogół programu ideowego. I zwykle koło śpi, zarząd szamoce się bezradnie, a wszyscy razem zniechęcają się.

Możnaby zarzucić, że tu pominięty został zupełnie program, jaki realizuje się normalnie w kole: zebrania (na których brak połowy członków), referaty na tematy ideowe (i inne najczęściej nie wysunięte przez młodzież), dyskusje, (do których nigdy nie dochodzi), praca świetlicowa (z reguły tylko przy patfonie), pomoc koleżeńska (w formie zorganizowanego podpowiadania) i t. p.

Z praktyki jednak wiadomo, że właśnie te formy pracy młodzieży nie wystarczają. Ludzie w wieku od 16 do 20 lat oczekują czegoś bardziej atrakcyjnego, dającego widoczne, konkretne rezultaty.

Patrząc na młodzież kół gimnazjalnych jako przyszłych wiciarzy — akademików, a więc przyszłych instruktorów, chciałabym nakreślić tego rodzaju szkic programu pracy, oraz metody realizowania go, które przy zastosowaniu karności i dyscypliny organizacyjnej dadzą jednostce możliwość wybrania kierunku jej przyszłej działalności.

Pracę w kole należałoby uzupełnić szeregiem ciągłych, następujących po sobie kursów jak: świetlicowy, bibliotekarski, prelegencki, publicystyczny, samokształceniowy, wychowania fizycznego, sanitarny, naukowej organizacji pracy.

Kursy owe miałyby następować bezpośrednio jeden po drugim. Program ich obejmowałby omówienie techniki pracy w danej dziedzinie oraz ćwiczenia praktyczne, w których słuchacze wykazyliby swoje osiągnięcia. Każdy z członków koła byłby obowiązany uczestniczyć we wszystkich kursach z prawem wyboru jednego kierunku, w którym miałby następnie pracować. Jeden z kursów wyobrażam sobie tak:

Kurs prelegencki ma:

1) zainteresować młodzież problemami życia współczesnego  
2) pokazać, jak się szuka wiadomości o życiu w prasie, radiu, książce,

3) nauczyć:

a. gromadzenia i wykorzystywania materiału do przemówień i odczytów,

b. przygotowywania i wygłaszania referatów i odczytów na tematy popularno-naukowe, ideowe, programowe, aktualne gospodarcze,

c. techniki przemawiania, prowadzenia dyskusji, prowadzenia zebrań.

Realizacja programu obejmuje dwa działy: teorię i praktykę. W części teoretycznej zabierze głos prelegent — instruktor omawiając dokładnie zagadnienie. Część praktyczna jest polem popisu dla słuchacza. Otrzymuje on w ramach wyżej wymienionego zagadnienia określone zadanie, które musi wykonać. Zadanie owo nie może być jednak tylko ćwiczeniem, gdyż powinno dać słuchaczowi poczucie celowości jego pracy. Gdy więc ćwiczeniem ma być poprowadzenie zebrania — można zorganizować zebranie to jako informacyjne w nowoza-

łożonym kole, ewentualnie w połączonych dwu kołach w celu dyskusji — możliwości jest wiele.

W trakcie intensywnej pracy szkolnej istotną i ważną staje się rola stałego doradcy koła — starszego kolegi akademika.

Otoczyć opieką gromadę i jednostkę, wskazać kierunek odpowiadający zdolnościom, a równocześnie zapobiec możliwej jednostronności, nieprzewidywanym, a często szkodliwym, wybuchom słomianego ognia, ewentualnie zniechęcenia — oto jego odpowiedzialne zadanie.

Wylania się obecnie jeszcze jedno zagadnienie. Wprawdzie forma kursu jest najlepsza, jeśli chodzi o pokazanie młodzieży konkretnych wyników — stwarza bowiem szereg etapów, z których każdy stanowi w sobie zamkniętą całość, lecz z drugiej strony cykl następujących po sobie kursów o różnorodnych i z góry narzuconych programach nie będzie naturalną formą pracy, o ile oprzemy go na bieżącej działalności koła.

Zanim zatem nasi koledzy osiągną ten stopień wyrobienia, że będą mogli bez pomocy posługiwać się znanymi formami pracy, a jednocześnie tworzyć własne, nowe, niech realizują swoje zamiary dostępnymi im środkami.

Np. świetlica stać się może jakby domowym ogniskiem, prasa wyrazem przeżyć koła, sport polem, na którym instynkt walki połączy gromadę wiciową w zżytą całość; dobrze zorganizowana impreza, zabawa czy wycieczka, praca w szkole, w spółdzielni uczniowskiej, lub bibliotece, dyskusja i wspólna lektura dostarczą wiele treści pracy, przekonają o istotnej potrzebie zrzeszenia.

KATARZYNA WALCZAKÓWNA

## Polak jestem — nie kradnę

Gdy Weronika dostała wezwanie od męża, niezwłocznie się spakowała, zabrała słabą jeszcze po chorobie Janinkę i wyjechała do Gdyni. A teraz, gdy pogoda dopisuje, uwinąwszy się czempredziej z domową robotą, zabiera małą i wychodzi z nią nad morze lub na placyk, gdzie dziecko może się swobodnie bawić w piasku. Bierze z sobą zawsze porcję ręcznego szycia — bo udało się jej znaleźć kilka klientek — i ze swej ławeczki rzuca oczyma co chwile, obserwując zachowanie się małej.

Palce jej migają szybko, szybko. Wykańcza gorsecik do krakowskiego ubranka dla małej bledziutkiej Jadwisi. Rozłożyła na ławce cekinki, wstążki, wyjęła pudelko z koralami. Teraz je, przesnuje na mocne nitki i wie-

dziecko ucieszył! Ile to będzie radości! Weronice zdaje się, że każda odrobina radości, przysporzona polskiemu dziecku, ma teraz dziesięciokrotną wartość. Za tamte wszystkie lata udreki, za tę mizerną, za smutek i powagę oczął.

Ani nie zauważyła, że na brzeżku ławki przysiadł wysoki, młody mężczyzna. Cudzoziemiec — to zaraz widać, Szwed, albo Norweg. Siedzi i patrzy z zajęciem na robotę Weroniki. Widać, że podoba mu się i gorsecik, i wstążki i korale. Na twarzy ma pogodny miły uśmiech człowieka życzliwego innym, uśmiech człowieka, któremu jest dobrze i którego ojczyźnie jest dobrze. Weronice stają natychmiast w oczach często spotykane twarze polskie, za-

troskane, zabiedzone, złe. O tych, które takie nie są, woli nie myśleć. O Boże, Boże.

W tej chwili Janinka krzyknęła. Upadła w piasek i grzebie się z wysiłkiem. Matka rzuca robotę, aby jej pobiec na pomoc. I odruchowo z niepokojem rzuca oczyma na swą rozłożoną robotę i na nieznanego. A on kręci uspakajająco głową i mówi po polsku: „Szwed jestem, nie ukradnę”.

Na Weronikę buchnęły rumieńce, nim jeszcze uświadomiła sobie znaczenie tych słów. I biegnąc do dziecka nie może opamiętać tego wrażenia, że została spoliczkowana. Oczywiście. Nie jako ona, Weronika, ale jako Polka. Bo to znaczyło przecież: nie jestem Polakiem, więc nie ukradnę. Czyż ona, czy którykolwiek Polak mógłby z taką godnością, i pewnością siebie, i spokojem powiedzieć: „Polak jestem — nie kradnę”. Gdziekolwiek by to wyrzekł — roz-

śmiano by mu się w twarz. Bo opinia międzynarodowa o nas jest zgoła inna. W powodzi przywłaszczycieli cudzej własności zatonął garstek, która ma poczucie hańby złodziejstwa i poczucie odpowiedzialności za honor narodowy.

I nagle szerpnęła Weronikę myśl, że za zło i brzydotę polskiej rzeczywistości odpowiadamy my i tylko my sami. To my potrafilimy obniżyć wartość naszego bohaterstwa, my sami zmusiliśmy do lekceważenia naszych cierpień, bo... Dłaczego, Bo nie jesteśmy uczciwi, dostatecznie uczciwi, stoimy poniżej poziomu uczciwości europejskiej i chrześcijańskiej.

Weronika podniosła dziecko i stanęła nad nim nieruchoma, wyprostowana, z rękoma opuszczonymi, z napięciem wpatrzona w przestrzeń.

Czyżby to taka była rzeczywistość najgłębsza, najistotniejsza przyczyna niedoli? Czy po-



## II kurs dla kandydatów na pracowników uniwersytetów ludowych

Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej organizuje drugi kurs dla kandydatów na pracowników wychowawców uniwersytetów ludowych.

Zadaniem tego kursu będzie wprowadzenie przyszłych wychowawców uniwersytetów ludowych do zagadnień programowych, wychowawczych i metodycznych, jakie stosuje się w tego rodzaju zakładach.

Rozrost sieci uniwersytetów ludowych nie idzie w parze z przyrostem nowych sił wychowawczych. Uniwersytety ludowe nie mają dostatecznej obsady wychowawczej tak pod względem ilościowym jak i jakościowym. Chociażby doraźnie temu zapobiec ma właśnie najbliższy kurs.

Kurs rozpocznie się 15 grudnia b. r. i będzie rozłożony na 3 etapy:

I. 15.12. — 22.12.1946 r. — konferencja wstępna, wprowadzająca ogólnie uczestników do spraw związanych z uniwersytetami ludowymi.

II. 2.1. — 30.1.1947 r. — uczestnictwo kandydatów w pracach czynnych uniwersytetów ludowych.

III. 1.2. — 31.3.1947 r. — kurs właściwy

Udział w kursie może wziąć każdy, kto pragnie całkowicie poświęcić się pracy wychowawczej w uniwersytetach ludowych, ma ku temu potrzebne wykształcenie ogólne, przynajmniej średnie, chociażby samokształceniem zdobyte, a jest ideowo związany ze środowiskiem wiejskim i jego ruchem społeczno-kulturalnym.

W związku z ewentualnym zgłoszeniem się na kurs nauczycielstwa szkół średnich i powszechnych T.U.L.R.P. poczyni starania w Ministerstwie Oświaty o udzielenie urlopów. Niezależnie od tego zainteresowani winni wnieść podania o urlop drogą służbową.

Koszty utrzymania na kursie pokryje T.U.L.R.P.

Podania kandydatów należy kierować do Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 (w terminie do 15.XI.), załączając:

- 1) życiorys własny kandydata,
- 2) zaświadczenie organizacji społecznej, z którą kandydat pozostaje w najbliższym związku (ZMWRP „Wici”, Z.S.CH., Z.N.P. itp.),
- 3) zobowiązanie kandydata do pracy w uniwersytecie ludowym po ukończeniu kursu.

## Wpłaty na odbudowę Warszawy

Kolo Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Bożej Woli w związku z miesiącem odbudowy stolicy zebrało i złożyło w Zarządzie Głównym kwotę 5.000 zł., prze-

znaczając ją na odbudowę Warszawy.

Wiciarze z Bożej Woli wzywają koleżanki i kolegów z innych kół do urządzenia podobnej zbiórki.

wszechna niedbalość o prawdziwy honor Polski istotnie sięgałaby aż tak głęboko i pociągała za sobą aż takie konsekwencje?

Weronika wraca powoli na ławkę i myśli: Chyba tak. Bo właściwie dlatego jesteśmy, mimo naszego bohaterstwa słynnego i niezaprzeczonego, tak w gruncie rzeczy lekceważeni przez innych. Dlaczego nasze cierpienia, uznane w swej grozie i potędze w zupełności, budzą tylko krótkotrwałe współczucie, zatarłe szybko znowu przez lekceważenie. Dlatego, że my nie mamy poczucia prawdziwej ludzkiej godności, a mieć go nie możemy, gdyż nie jesteśmy zawsze i wszędzie, w sprawach prywatnych i publicznych, wobec bliźnich i wobec samych siebie — bezwzględnie, niezłomnie uczciwi. Każdy z nas chce uchodzić za uczciwego, każdy gotów się śmiertelnie obrazić, gdyby mu zarzucono nieuczciwość, ale tylko niewielu jest uczciwych dla prawdy a nie dla pozorów. A to

jest różnica ogromna i łatwo uchwytna dla postronnego obserwatora. Godność nasza nie ma realnych, niewzruszonych podstaw, jest napuszona i na pokaz, jest efektem zewnętrznym, nie obowiązkiem, który trzeba dźwignąć bez względu na to, czy to jest, czy nie jest wygodne i łatwe. Ze złodziejstwa, z nadmiernej chciwości rodzi się nieuczciwość w urzędach, przy podziale dóbr, zalamują się najlepsze intencje, zalamuje się zaufanie wzajemne rządów do narodu do rządów — podstawa normalnego bytu.

Szwed odszedł już dawno, a Weronika marzy znowu, że to przecież niemożliwe, żeby tak było zawsze. Wiele zawiniła tyloletnia okupacja i tak bardzo nienormalne warunki. Te się ciągle zmieniają i zachłanna, nieprzytomna i niezasycona pogoń człowieka za każdym kęsem dobra materialnego — ustaje. Człowiek po ataku gorączki chciwości zaczyna trzeźwieć i przecie-

Komunikujemy, iż dodatki bezpłatne do „Wici — „Rzeczy Ciekawe” i „Przysposobienie Rolnicze” wysyłać będziemy tylko tym, którzy mają uregulowaną prenumeratę.

W interesie przeto własnym odbiorców leży, aby pilnowali by przedpłata była stale regulowana wcześniej, w ten sposób unikną wstrzymania wysyłki pisma.

Prenumeratorki, którzy do dnia 1.X. rb. wpłacili prenumeratę mają zaliczony taki okres, za jaki była wpłacona naprzód w/g cennika w tym czasie obowiązującego, natomiast ci, którzy dokonywali wpłaty po dniu 1.X. proszeni są o przesłanie dopłaty.

Kolporterzy, którzy płacą za pismo z dołu otrzymają 30% rabatu od ceny sprzedaży pisma

Wydział Wydawniczy Związku Młodzieży Wiejskiej „WICI” podaje niżej dalszych członków akcji biblioteczno-wydawniczej:

25. Kolo Młodz. Wiejsk. „Wici” w Szycach, p-ta Modlinica, pow. Olkusz zł. 3.000,—

26. Pow. Zarz. Mł. W. „Wici” w Opatowie Kieleckim zł. 2.000.

27. Kolo Mł. W. „Wici” w Porębie Wielk. p. Oświęcim, pow. Biała Krak. zł. 500,—

bez dodatków „Rzeczy Ciekawe” O ile pragnęliby otrzymać „Rzeczy Ciekawe” winni wpłacać tak jak i inni prenumeratorki, należność z góry.

Apelujemy o uregulowanie tak prenumeraty jak i należności za sprzedane egzemplarze w terminie, aby uniknąć zbędnej korespondencji, oraz wydatków na porto, a także wstrzymywania wysyłki pisma do czego w ostateczności będziemy zmuszeni.

Wobec przychylnego ustosunkowania się Zarządu Głównego Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” do naszego pisma i zmniejszenia wysokości prowizji od kolportażu „Wici” z przyjemnością i komunikujemy, że „Czytelnik” w dalszym ciągu kolportuje na terenie całego kraju pismo „Wici” i „Młodą Myśl Ludową”.

28. Kolo Mł. W. „Wici”: w Stójle, p-ta Siennica Różana, p-ta Krasnystaw zł. 6.000,—

29. Pow. Zw. Mł. W. „Wici” w Jaworze, Dolny Śląsk zł. 1.500,—

30. Kolo Mł. W. „Wici” w Nowosielcach, p-ta i pow. Przeworsk zł. 1.500,—

W dalszym ciągu prowadzi woj. Rzeszowskie przed Łodzią i Lublinem.

Wydział Wydawniczy Związku Młodzieży Wiejskiej „WICI” WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 85, POKÓJ 212 Kompletuje biblioteki:

Organizacyjne — Samorządowe — Prywatne

W tym celu wystarczy przesłać swój dokładny adres, oraz pieniądze, przeznaczone na książki, wpłacić na konto P. K. O. Nr. I-1199 i przesłać wykaz już posiadanych książek, a dobór pozostawić nam z zaznaczeniem w piśmie, jakie specjalnie działają interesują.

rać oczy. Tak jak jest nie zostanie na zawsze. Wytworzy się z czasem i musi wytworzyć opinię publiczną, która narzuci swoją etykę wszelkim szlachom, opanuje ich i unieszkodliwi. I przyjdzie, musi przyść ten czas, że każdy Polak będzie nosił w sobie jak skarb, jak talizman słowa: „Polak jestem — nie kradnę”.

Weronika zatęskniła do powszechności tych słów całą głębią swojej istoty. Żeby się stały chlebem powszednim. Żeby każdy zawsze i wszędzie mógł każdą rzecz zostawić spokojnie, a każdą zgubioną mógł na miejscu zguby nietkniętą odnaleźć. Żeby domy polskie mogły być znowu — jak ongiś w świętych pradawnych czasach słowiańskich — otwarte zawsze bez lęku przed bliźnim i rodakiem wchodzącym w próg. Żeby w każdym domu pod niebitym rodzinnym dachem dla wstępującego wędrowca chleb i woda na stole i ławkę czysto startą.

Kiedyż, kiedyż to nastąpi? Kiedy w postępowaniu naszym odżyją zwyczaje i dusze świętych praociąg naszych?

Praojcowie nasi byli inni, a więc i my w głębi istot naszych jesteśmy inni, sami o tym niewiedząc. Zalały, zasypały obce wrogi, usiłujące nas zniszczyć wpływy czyste źródła dusz naszych, ale nie jest zapóźno i jest w mocy naszej odkopać je, odczyścić, napowrót do życia przywołać. To może się stać, i stać się powinno i musi, jeśli każdy weźmie się do pracy, a pracę tę zacznie od tego, co mu najbliższe, najbardziej znajome, co dla niego najważniejsze — od samego siebie.

Weronika dźwignęła się ciężko, zwinęła robotę i wiodąc Janinę wolno za rączkę czytała oczyma duszy stwierdzenie pełne godności i prostoty, wypisane w urzędach, w domach i sercach ludzkich: „Polak jestem — nie kradnę”.

Katarzyna Walczakówna



STANISŁAW NĘDZA-KUBINIEC.

## Rocznica

1.IX. 39 — 1.IX. 45 r.

Nie będę pisał wierszy — papieru brudził atramentem,  
w rocznicę narodowych klęsk, narodowej chwały i wstydu;  
sześć lat tyle pracy naniosło — tyle trudu;

że wprost się nie da —  
dzisiaj, gdy wspominamy ten czas — urządzić święta.  
Dzisiaj nie pora na przypinanie husarskich skrzydeł do ramion,  
w ślad Don Kiszota walczyć przeciw wiatrakom koncertem;  
na czytanie rymów w chłopskich świetlicach,  
jakich że by słów trzeba kamiennych?  
ażeby omówić z napływającą historią patriotyczny pacierz.  
Polsko!!... Czy Ty będziesz biała jak Weroniki chusta,  
czy czerwona jak krew — przelana w szale męczeńskim?  
Dla mnie Ty zawsze jesteś na Kalwarii Chrystusem...

prosty, nagi ludzki manifest...  
który pada — aby za trzy dni podnieść swój sztandar zwycięski.

ZOFIA SOLARZOWA

## Władka ze „Spolem”

Jestem sklepową. Zwykłą pracownicą „Spolem”.  
Za swoją ladą czuje się — wiercie mi — tak,  
jak śpiewający wespół z trudem świata i jego mozolem,  
Szczęśliwy, wolny ptak.

Za moją ladą świat jest ogromny, przestrzenny.  
Czy widzicie radości blask nad moim czołem?  
Radosną siłą oczu mych promiennych,  
Mówię wam: „Spolem”.

Idziecie do mnie wszyscy, garniecie się gromadą,  
Jakbym tu miała skarb do rozdzielenia.  
Jakbyście świat bajeczny widzieli za ladą,  
Zródło wiecznego pragnienia.

Radują was kwiatki na porcelanie,  
Kartki imienninowe, piórka, zeszyciki,  
Faramuski kobiece na „spodobanie”,  
I gospodarskie graciki.

Splywają do rąk waszych przedmioty,  
Dotykalne, widzialne i martwe.  
Aby zaspokoić tęsknoty,  
Zbyt są zwyczajne i łatwe.

A przecież — ktoś czy coś czaruje,  
Každy przedmiot, który z moich rąk spływa,  
Że się wie, nieomylnie się czuje  
Żywe, ciepłe ognia.

Że coś płynie i płynie strumieniem,  
Z za mej lady — co niby świat grodzi,  
Że ogarnia nas jednym ramieniem,  
I po sklepie jak dobry duch chodzi.

Spolem — mówią do was moje oczy,  
Spolem — służby mej radosny znak.  
Za tą ladą w mym stroju roboczym,  
Jestem wolna, szczęśliwa jak ptak.

JAN BARANOWICZ

## Pochwała ziemniaków

Błogosławiony żeglarz Krzysztof Kolumb,  
Nie, iż otworzył nam do Mayów szlaki,  
Lecz, że pozwolił na piaszczystym polu,  
Niewyśpiewane uprawiać ziemniaki.  
O bulwy złote! Podglebia brzoskwinie! —  
Sypkie. Soczyste. Parujące z garni,  
Roztarte w chlebie. Pieczone w lupinie.  
W mąkę na placek mielone przez żarna.  
Czem byliśmy w tej grozie pańszczyźnianej,  
Bez was, smaczniejszych, niż całus dziewczęcy,  
Gdyż już ostatnią koszulę nam bliźni,  
Z plec za kęs ściągał — jak prusaka rękę?  
Sławione bądźcie jabłka bez jabłoni.  
Niezastąpione, sytnie siostry chleba.  
Przedłużycielki życia, które chronim,  
By jutro wolność w ramionach kolebać.

ANDRIJAN SURMACZ

Z ukraińskiego tłumaczył Józef Bojar

## Sól

W Pietrkowej rodzinie, jak i u  
innych sąsiedzkich, dawno już za-  
brakło soli. Miesiąc temu wymo-  
czyli klepki starej sosnowej dzież-  
ki, w której kiedyś kwasili ogórki,  
wygotowali w wodzie worek, w  
którym bywała słonina i wielką  
drewnianą faskę. Słonym wywarem  
oszczędnie przyprawiali strawę,  
strzegli każdej kropli. Ale wywar  
też się skończył i dzisiaj, jak i  
wiele dni przed tym, znowu nie-  
solony barszcz, ohydny do nudno-  
ści...

I Pietrek, wielki łakomczuch na  
cukierki i wszystko, co słodkie, o-  
becnie niczego nie chciał, tylko zwy-  
czajnej, kiedyś bez ceny soli.

W tym czasie jakoś, wieś oble-  
ciała niespodziewanie wiadomości.  
Mieszkańcy pocichutku, z radosnym  
uśmiechem, informowali rodziców  
i sąsiadów, że na kolei, na zapaso-  
wym torze odczepiono ciężarowy  
wagon z solą. Ludzie spodziewali  
się otrzymać z tego choć cośkol-  
wiek, ale kto rozsądniejszy, tylko  
machnął ręką:

— Pan mówił — kożuch dam,  
to i słowo jego ciepłe, — mówili  
beznadziejnie.

— Tu innego coś potrzeba wy-  
dumać, — radził ktoś — Niemiec  
sam soli nie wozi, naszego brata  
pogoni... Ot tu i nie ziewaj, kiesze-  
nie większe i woreczki w dobrych  
miejskach... tylko aby druźnie...

— A napewno — dodał inny —  
worki z dziurami jeszcze będą?  
Woźnicom po wybojach tylko ko-  
nie poganiać...

Mądrowali wszyscy gromadą. A  
na ranek, o świcie, przy zorzy, pół  
wsi spragnionych soli ludzi było na  
stacji. Tabunami przesykiwały się  
dzieci pomiędzy liniami, starsi po  
za krzewami i ogrodami.

A samotny czerwony wagon, z  
dwoma białymi na krzyż smugami  
na drzwiach, przykuwał do siebie,  
pełne nadziei, spojrzenia. W pobli-  
żu niego chodził dyżurujący poli-  
cjant, krzykiem zatrzymując każ-  
dego, kto się zbliżał.

Swawolny, białogłowy Pietrek  
smygał razem z dzieciarnią w pola-  
tanej, brudnej koszuli, w porcie-  
tach, polatanych od pasa do pięt.  
Mało czym różnił się on od innych,  
— tylko może, bledszy był i chud-  
szy. Patrzył z pode lba, był sku-  
piony w sobie, niby na jakiejś waż-  
liwej robocie.

Wkrótce zjawilo się kilka fur-  
manek, pełnych białych nowych  
beczek, zamiast spodziewanych  
worków. Bednarze, którzy przyszli  
ich śladem, szybko zdejmowali  
obrzęce, wyjmowali jedno dno u  
beczek i rozstawiali je przed wa-  
gonem.

Potem przyjechali w bryczce  
niemieccy żołnierze. Jeden z nich  
zeskoczył ze stopnia, puścił niską  
nad ziemią serię z automatu w tę  
stronę, gdzie widać było za krze-  
wami kobiece chustki. Jedna z kul  
uderzyła w izolator telefonicznego  
słupa, brzęknęły białe kawałki i  
drut zawisł nad trawą.

— Znowu pijani, — przeleciało  
wśród ludzi i wszyscy odeszli dalej.

— Straszą, szatańskie dusze, —  
mówili mężczyźni.

Otworzyli wagon. Słychać było,  
jak zaskrzypiało kółeczko u drzwi,  
coś lamentowali Niemcy pomiędzy  
sobą.

— No, kto tam najbliższy, chodź  
cie sól nasypywać!! — huknął po-  
licjant.

Zza krzewów wyszło kilka ko-  
biet i szybko poszły do wagonu.

— Nie zapominajcież! — krzy-  
czeli w ślad za nimi.

Zaczęli pracować: toczyli do wa-  
gonu beczki po deskach, napełniali  
je solą, i, zabite przez bednarzy,  
toczyli z powrotem na furmanki.  
Twarze zalewały się potem, do  
mokrego ciała lepila się odzież, po-  
sieknięte nogi, niby ogniem, piekła  
sól. Za to miały one tylko jedno —  
włożyć w usta kryształek soli  
i smoktać go, niby cukierka.

Tak ciągnęło się do południa.  
Ludzie stracili nadzieję na zdoby-  
cie czegokolwiek, zaczęli się roz-  
chodzić, inni tylko ztowieszczą pa-  
trzyli na wszystko, co robiło się w  
pobliżu wagonu. Ktoś śmielszy, pró-  
bował zatrzymać na drodze fur-  
mankę i rozbić choćby jedną becz-  
kę, ale inni sprzeciwili się temu.

— A za nią pół wsi wyklada...  
Nie rozumiesz? Czy to pierw-  
szyna?

U Pietrka nastrój był też nie lep-  
szy. Siadł na piasku, wziął kamień  
do ręki i machinalnie bił nim o  
relsy, patrząc, jak leciały iskry i  
gasły w locie. Kilka razy podcho-  
dził do wagonu, spodziewając się  
znaleźć w piasku rozsypaną, bodaj  
z łyżkę soli, ale każdego razu od-  
pędzali go, niby szczenię.

Chciało mu się jeść, ale znowu  
siorbać niesoloną juszke, przy ta-  
kiej myśli przewracało się coś we  
wnętrzu, jeść teraz nie solone, kiedy  
widział tak wiele białej — niby  
śnieg — soli, — prosto sił nie wy-  
starczało. Postanowił siedzieć do  
końca.

Do wagonu przedko podjechał  
jeździec — młody, urodziwy oficer  
w czarnych skórkowych rękawicz-  
kach. Baby, które wylazły na so-  
snowe klody, ujrzawszy go, uciekły  
w dół, niby wróble od jastrzębia.  
Ale Pietrek pozostał spokojny. Od



rzucił kamień na bok, złożył ręce na kolanach i śledził za jeźdźcem.

Oficer zeskoczył z konia, oddał cugle policjantowi, który dziarsko podbiegł do niego, i skierował się do wagonu, trzaskając we dwoje złożonym nahajem o błyszczącą cholewę buta.

Pietrek dziwił się, że wszyscy uciekają od tego pięknego i napewno dobrego Niemca. I nawet był pyszny z tego, że on, chłopaczysko, całkowicie się go nie obawia.

— Nawet podejść do niego bliżej, — pomyślał Pietrek i podniósł się.

Oficer przeszedł wzdłuż furmanki, coś powiedział swoim żołnierzom, pokazując nahajem i szybko wszedł do wagonu.

— Bab, — powiedział do kobiet, — sól jest? — pokazał swoje kieszenie, podciągnął kołnierz i tam tknął palcem. Kobiety zrozumiały, o co pytał Niemiec.

— Nie, panie, niema — odpowiedziała jedna z kobiet.

Oficer podszedł do niej, przenikliwym żandarmskim wzrokiem spojrzał w oczy i powiódł do nóg. Potem chytrze uśmiechając się, obiema rękami pomacał talię. Kobieta prędkim instynktownym ruchem odrzuciła je, poczerwieniała, jakby zajęła się ogniem. Niemiec złośliwie zmarszczył czoło. Oczywiście, on by nie pozwolił sobie na to, żeby obmacywać talię nieznanomiej niemki, ale ta samica...

— O... o...! — wyrwało się z niego oburzenie. Potem znów uśmiechnął się i wyciągnął do niej swoje ręce w rękawiczkach. Kobieta odstąpiła na bok, spojrzała na Niemca i dobitnie odpowiedziała:

— Soli u mnie niema...

Wtedy Niemiec uderzył ją w twarz i bczceremonialnie włożył rękę za kołnierz bluzki. Kobieta przeczornie zmrużyła oczy, zbladła, stała, niby skamieniała. To, zdaje się, jeszcze więcej go rozzłościło. Wyrwał zza cholewy nahaj, kilka razy obmotał na rękę cieńszy koniec i szybkimi razami zaczął bić kobietę, ciężką, srebrem okutą rączką. Kobieta zakryła twarz rękami, odskończyła w bok, ale potknęła się o kupa soli i upadła.

Kiedy rozległy się jeki i płacz, Pietrek stał już w pobliżu mostu, który wiodł do wagonu. Zalekniony, myślał rzucić się do ucieczki, ale jakś siła, zdawało mu się, trzymała go w miejscu.

— O! podkusiło... zabiją jeszcze — myślało chłopię. Ale w tej chwili przyszła inna myśl.

— Kiedy front był pod samą chałupą, on przecież w pobliżu armaty laził, kiedy ona nawet strzelała, i to go nie ubiło, a tu... — chłopiec z lekceważeniem aż ręką machnął.

Tymczasem z wagonu wyszedł oficer niemiecki, cały czerwony od gniewu. Pierwsze spojrzenie, rzucone przez niego naokoło, padło na białawego chłopca w brudnej, zasmarowanej koszuli.

— Przyszło też kraść, — pomyślał Niemiec, podchodząc do chłopca.

— Sól? — twardo rzucił pytanie.

— Ehe, — odpowiedział Pietrek prostodusznie, — dla mnie by troszeczkę soli, i wyciągnął rączkę z rękawem swojej starej koszuli co była związana w węzelek z jednej strony i imitowała woreczek.

Niemiec wziął z jego ręki torbinke, spojrzał na nią i kilka razy uderzył chłopca po głowie, za każdym razem wykrzykując:

— Sól!.. Sól!..

Pietrek od niespodzianki aż zatoczył się w bok, zakolysał się, jakby ziemia pod nogami mu się zahuściła, i zamknął oczy. Zdawało mu się, że płynie w gorącej wodzie, na której powierzchni przed jego oczyma krąży, przerzucając się, czerwone, ze złotym przeblyskiem mieczyki. Niejasno rozumiał on jeszcze, co przytrafiło mu się, ale dziecięca obraza szybko podnosiła się w nim. I choć nic nie widział przed sobą, szybko splunął dwa razy pod rząd, jak bywało nieraz spluwał w swawolnej bójce z jednolatkami. A splunawszy, odstąpił krok w tył i upadł. Ale plwocina trafiła w cel. Odrobina dziecięcej śliny zawisła u Niemca na złotym łańcuszku od zegarka, a druga przyległa pośrodku ciężkiego orderu „Dębowe liście”.

Zaskoczony tym Niemiec nie wierzył swoim oczom. Ta zwyczajna odrobina śliny na orderze wydawała mu się teraz wcale nie zwyczajna, zobaczył w tym coś symbolicznego.

— Zdobyty ceną krwi, — boleśnie myślał — otrzymany z rąk samego führera, teraz opluty tak prosto tym... nie mógł znaleźć odpowiedniego słowa, żeby wyrazić gniew, zdumienie, srogość i bezsilność.

Oficer spojrzał na maleńkie, niby grudka, ciało chłopca, co leżało w pobliżu jego nóg, i z jakąś osobliwą złością wycedził:

— Bolszewik... kleine bolszewik...

W ślad za tym wyciągnął wielki czarny rewolwer i nie celując wiele, wystrzelił.

Pietrek wzdrygnął się, otworzył oczy, spojrzał gdzieś krótkim spojrzeniem i powoli zamknął je niby zasypiając. I potem leżał taki sam, jak i przed chwilą: blady, mizerny, białogłowy, tylko jaskrawo — czerwona plama paliła się teraz na jego piersiach.

JOZEF BOJAR

## Do chłopskiej córki

(Wiciarkom poświęcam)

Dziewczyno —  
nie nęć teraz krasnymi ustami  
mylnie myślisz:  
że się całowaniem będę bawił,  
gdy tyłoma pilnymi sprawami,  
droga przez wieś się kurzawi.

Lecz że mi jesteś miła,  
bośmy się razem w chłopskiej chacie chowali,  
to rzuć zalecanki —  
stań do pracy wyzwoleńczej,  
a później nas nagroda nie minie —  
bo teraz nie czas gruchać,  
gdy godzina wyzwolenia wsi wybiła.

Podaj swe siostrzane dłonie,  
stawaj w wspólnym szeregu — równaj krok,  
zaczynamy marsz — na wiejskim froncie,  
żeby potargać ciemnej nocy mroki.

PAWEŁ KAMIŃSKI

## Jesień

Smutkiem coś dzisiaj powiało,  
Niebo tak dziwnie pobladło —  
Coś się przez serce przelalo:  
Smutek — tęsknota — nostalgia...

Gwiazdy tak smutnie mrugają,  
I tak bladziutko dziś świecą;  
Zórawie kraj nasz żegnają,  
I na południe gdzieś lecą.

Lasy wyteńczył, wyzłocił,  
Zaszumił pieśnią swą wrzesień,  
I skąpał serca w tęsknocie,  
Bo idzie już złota jesień.

I tylko astry wciąż kwitną,  
Jakby w ekstazie uniesień;  
Tęczą się w każdym ogródku —  
Po polach snuje się jesień.

Pójdę dziś w szare te chwile,  
Szukać słonecznych promieni,  
I całym haustem wychylę,  
Czarę złocistej jesieni.

BOLESŁAW MICHAŁ SOCZYŃSKI

## Mój Dom

Oto i dom mój przed nami rozpostarł się bez krańców —  
Przyjmie nas najgościnniej: życia strudzonych zesłańców.

Kto żyw z podziwem patrzeć będzie na nasze przymierze,  
gdy wejdzem jasnym chodnikiem, wyścielonym październikiem.

Wiele ci cudów prawdziwych własną ręką pokaże:  
złożonych liści klonowych olśniewające witraże.

Spojrzym na sufit, sklepiony z osrebrniałych oparów  
siedlisko gwiazd i księżycy i innych istnych czarów.

Ścianą niechwiejną stanie każda huczająca dąbrowa,  
że zbliżysz do niej usta, by mech wilgotny całować.

Pospołu oczy nasycać będziem jego ogromem —  
bo świat na rozcień otwarty jest tym uroczym domem.



# Światło z północy

(Z wizytą w Domu Szwedzkim we Wrzeszczu)

Byliśmy całą naszą gromadą pawłowicką w Domu Szwedzkim we Wrzeszczu. Szwedzi podejmowali nas przez cały dzień tak gościnnie, tyle wrażeń wynieśliśmy z ich skromnego, czyściutkiego Domu, że nie sposób pominąć tej wizyty milczeniem.

Musimy jednak opowiedzieć Wam, jak do tej podróży doszło.

Oto pewnego wieczoru wpadł do nas, jak zwykle zatroskany, wiecznie się spieszący i nie mający czasu kol. Maniak. Od pociągu do pociągu. Usiadł se w cieniu i zaczął opowiadać o jakimś swoim znajomym, który dla gromady swojej wystarał się o barak na szkołę powszechną, papę, gwoździe, szyby, jednym słowem wszyściutko, trzeba było ino barak zwieźć wozami 2 klm. i złożyć. No i nikt nie chciał tego zrobić. W całej wsi nie znalazł się ani jeden gospodarz, któryby dobrowolnie do tej pracy chciał się zgłosić. I teraz drzewo gnije, szyby się potłukły — i tak jakoś schodzi. Tak było.

Opowiedział to kol. Maniak, podumał, chrząknął, a potem nic nie mówiąc, wyciąga jakiś list i zaczyna czytać. Był to list od niejakiego p. Hofmana, Szweda, który po polsku z dalekiej Szwecji opisywał swojej przyjaciółce (bodajże to koleżance Maniakównie) o Polakach w Szwecji i o tym, jak to Szwedzi starają się nam dopomóc, jak organizują pomoc materialną i kulturalną dla Polaków w Szwecji i w Polsce i o tym, jak to oni zorganizowali Dom we Wrzeszczu pod Gdańskiem, aby pomagać polskim repatriantom ze wschodu. A z każdego słowa tego listu wiało tyle gorącego uczucia, tyle przejęcia się i troski o sprawę doli pracujących Polaków, tyle miłości do człowieka i bezinteresownego uczucia, żeśmy tego listu słuchali z zapartym tchem, jakby jakiej pięknej poezji. Kol. Maniak na dowód, że nie cygani, pokazał każdemu i każdej ten list. Popatrzyliśmy własnymi oczami na te literki polskie, szwedzką ręką wywodzone, i aże nas jakaś rzewliwa radość ogarnęła.

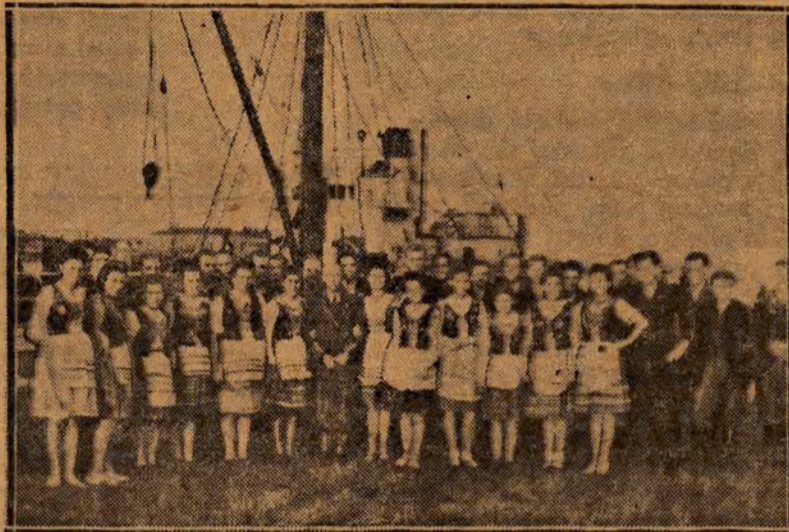
A kol. Maniak tak się właśnie spieszył, że już na nic nie czekał, chwycił kapelusz i odjechał.

I oto ta historia o niepostawionej szkole i o liście szwedzkim stała się w naszym domu tematem do długich, głębokich rozważań. — Jakże to? To obcy, tak, ot, zwyczajnie, z miłości do człowieka, tyle się o nas troszczy? Przecież nie dla propagandy to robi, bo nigdzie o tym nie piszą i nie dla pieniędzy, bo do

takiego „interesu”, można grubo dolożyć.

Więc wojna nie zniszczyła istotnych wartości człowieka. Więc są jeszcze LUDZIE, którzy działają wyłącznie z pobudek szlachetnych, dla których miłość bliźniego nie jest czczym frazesem.

Na tle tego listu wypadek o niepostawionej szkole, opowiedziany przez kol. Maniaka wyglądał żałośnie. Było nam przykro i wstyd i okropnie „nijako” za tamtych. I oto postanowiliśmy, że w czasie naszej wyciecz-



U. L. Pawłowice w porcie gdyńskim

ki „zobczymy” do Wrzeszcza, odwiedzimy Dom Szwedzki i podziękujemy im za pracę dla człowieka.

Zrobiliśmy, długo i żmudnie pracując, wielkiego orla z ziarenek pszenicy, wyglądał tak, jak ze szczerego złota, a w orlim wejrzaniu i w skrzydłach rozpiętych do lotu był jakby wyzwoleniem z pęt, zrywem do wolności, symbolem młodzieńczej wiary. Wiary w miłość, dobroć i piękno.

Ozdobiliśmy naszego orla wstęgami o kolorach szwedzkich, opracowaliśmy odpowiednie do tego daru inscenizacje i — pojechalismy.

Szwedom pokazaliśmy list od ich rodaka i wytłumaczyliśmy im, jak to do tej naszej wizyty przyszło. I więcej? Nie mogli nas zrazu zrozumieć. Bo w tym, co robią nie widzą wcale nic nadzwyczajnego. Przeciwnie, powiedzieli nam, że przecież taka pomoc, to obowiązkiem każdego człowieka miłującego pokój i bliźnich.

Z początku oprowadzili nas po tym swoim Domu. Tak tam pięknie, a tak prosto zarazem. Niby nic szczególnego, a każdy przedmiot, jest celowy i celowo postawiony. Z każdego kąta wyciera troska o gościa, o przybyśca. I dlatego pewnie czuje się

tam człowiek odrazu jak u siebie w domu. W pokoju, w którym przejściowo spędzają czas dzieci repatriantów, huk zabawek dla każdego wieku, moc książeczek polskich z obrazkami. (Skąd to oni wzięli, przecie u nas książki jak na lekarstwo). Wszędzie czyściutko, ani pyłku, choć tam ze sto osób przewala się dziennie.

Naszego orla postawili zaraz na honorowym miejscu w głównej sali. A potem wszystkie te panie i panowie w mundurach zaczęli nas, młodzież chłopską,

gorąco zapraszać na herbatę. Sami nas ciągle obsługiwali, chociażśmy się wypraszali. O tym przyjęciu to Wam nie piszemy, bo nie chcemy oskomy robić. Ale widzi nam się, że chyba i u króla nie byłoby wspañialej.

A potem zaczęli nam opowiadać o Szwecji i innych państwach skandynawskich i o tym, że chcieliby coś światu dać za to, że nie brali udziału w wojnie i, że to co robią, to drobnostki właściwie i nie warto o tym mówić. Ale bardzo chcieliby, abyśmy odczuli ich sympatię do naszego narodu i że cieszą się, bardzo się cieszą, że ich pierwszy raz odwiedzili chłopcy polscy ot tak ino, też dla sympatii, dla miłości do człowieka.

Odpowiedzieliśmy im też pięknie. Pewnie pięknie, bo się bardzo wzruszyli. I na koniec pokazaliśmy im swoje inscenizacje i tańce. Prosilili, aby po kilka razy powtarzać i omal nas nie ściskali z uciechy.

Przesiedzieliśmy tam kilka godzin, a wyszliśmy z tego Domu Szwedzkiego tak uradowani, że nam się chciało wszystkich przechodniów po drodze całować. A konduktor w autobusie nie mógł się nam nadziwić i aże nam zniżkę dał. Spiewaliśmy całą drogę powrotną do Gdyni,

## WALKA MŁODYCH

TYGODNIK

W numerze 40 w artykule „Zawsze — na straży jedności!” (podajemy tytuł bez zmiany pisowni) czytamy:

„Podkreśliliśmy wyżej znaczenie serdecznego ustosunkowania się do kolegów z bratnich organizacji młodzieżowych.

Niemniej ważne jest poczucie taktu w stosunkach międzyorganizacyjnych.

A właśnie ostatnio otrzymujemy z terenu sygnały, świadczące o niedocenianiu tego czynnika przez niektórych kolegów. Niestety, nie doceniają go czasem i nasi koledzy. I tak np. niektórzy członkowie warszawskiej organizacji ZWM-owej zachowali się nie zbyt taktownie w czasie młodzieżowej akademii spółdzielczej, jaka odbyła się w Warszawie w sobotę dnia 28 września. Mianowicie grupa Z. W. M-owców opuściła salę w czasie artystycznej części akademii, nie zwracając uwagi na to, że przeszkadzała tym innym kolegom.

A przecież właśnie członkowie Związku Walki Młodych — organizacji, jak najkonsekwentniej walczącej o jedność młodzieży polskiej w budownictwie Polski Ludowej — powinni zawsze stać na straży tej jedności, unikać wszystkiego, co — podchwyczone i rozdmuchane przez wrogów jedności — mogłoby stwarzać choćby pozory naruszenia tej jedności. Dlatego, z drobnego wprowadzie, ale nie pozbawionego opacznych oddźwięków incydentu w „Romie”, musimy wysnuć wszystkie wnioski”.

Wszyscy, którzy byli na wspomnianej wyżej akademii przyznają, że od „Walki Młodych” można się uczyć — pisania sprawozdań...

— Z przyjemnością kwitujemy troskę „Walki Młodych” o taktowne zachowanie się jej członków.

Lepiej późno, niż nigdy.

no i wszyscy podróżni musieli śpiewać z nami.

A taki ten Dom niepozorny z wierzchu i tyłu prawdziwych ludzi w nim mieszka i tyle ciepła, tyle radości z niego bije, że nam wszystkim i jeszcze innym starczyło.

I jeszcze jedno. Jakiś z tego Domu wychodzili, było już bardzo ciemno, a ulice we Wrzeszczu nie są oświetlone. Więc szliśmy chwilę poomacku. Aż tu nagle z okien tego Domu buchnęło światło i wiodło już nas tak przez całą drogę, aż — aż do Pawłowic....

Chcieliśmy więc i Wam drodzy, tym światłem szwedzkim Wasze wyboiste gościńce oświecić.

Słuchacze U. L. w Pawłowicach



## Prenumerujemy tygodnik „WICI”

Tygodnik „Wici” bije naszym sercem — sercem Młodzieży Wiejskiej. Pulsuje on naszym życiem i wnosi pod wiejskie strzechy dużo uśmiechów i radości. Tygodnik „Wici” jest naszym oknem, przez które widzimy całą Polskę, cały świat. Łączy on i cementuje życie Młodzieży Wiejskiej, wytycza jasny promienny gościniec, po którym koła „Wici” mają kroczyć; rozbudza w duszach piękno, braterstwo i uszlachetnia charaktery. W życiu młodzieży okupacja hitlerowska stworzyła wielką depresję, wyryła piętno w duszy polskiej. Nasz Organ Wiciowy ma na celu odnaleźć i odrodzić to, co nam zabrał barbarzyńca — odnaleźć duszę Młodzieży Wiejskiej. Orze on ugory w naszych sercach i sieje ziarno, które ma wydać nowe plony. Ziarno wiciowe zaczyna już kielkować i wykwitnie zeń nowe braterskie życie. Niestety, dotychczasowy nasz dorobek jest jeszcze znikomy. Praca Wiciarzy jest dopiero iskierką, z której ma wytrysnąć wielki płomień, obejmujący miliony zagadnień organizacyjnych, ideologicznych, samokształceniowych, a zrealizować je będziemy mogli tylko przy pomocy naszego organu centralnego — Tygodnika „Wici”. Dlatego też doceniając, jak doniosłe znaczenie ma dla nas omawiane czasopismo, winniśmy je prenumerować i czytać; — przeżywać i przyoblekać w czyn treść Tygodnika. W dzisiejszym tempie życia, a zwłaszcza w chwili odradzającego się życia Młodzieży Wiejskiej, trudno jest wyobrazić sobie wiciarza, który by nie prenumerował Tygodnika „Wici”. Tygodnik „Wici” winien być w każdym Kole Młodzieży kompletowany i rok rocznie oprawiony tak, by z czasem powstały całe tomy naszego czasopisma, obrazujące życie polskiej wsi. Będzie je kiedyś czytać młode pokolenie i brać przykład z naszej twórczej pracy. A więc rzucam hasło: Każdy Wiciarz — prenumeratorem Tygodnika „Wici”. Redakcja „Wici” w okresie pookupacyjnym ma wiele trudności w wydawnictwie pod względem finansowym. Dlatego też, jak szata zewnętrzna, tak i sama treść jest jeszcze dość skromna. Prenumerując „Wici”, damy możliwość naszej Redakcji powiększenia i rozszerzenia poszczególnych działów. Można by także wprowadzić konkursy na nowelki, wiersze i artykuły, pisane przez Młodzież Wiejską, a wówczas dopiero życie nasze w spójni i braterstwie popłynie wartkim nurtem.

Paweł Kamiński



W stolicy Ukrainy, Kijowie, odbył się konkurs pieśni i tańca. Brało w nim udział 1500 osób. Zdjęcie przedstawia uczestniczki — solistki chóru ze wsi Koropiec, woj. tarnopolskiego.

Fot. Ugrenowicz

## Przegląd prasy słowiańskiej

### PRASA DEMOKRATYCZNEJ MŁODZIEŻY ŚWIATA

„Smiena” (Zmiana) organ Centralnego Komitetu WLKMMZ wychodzący w Moskwie w numerze 13—14 pisze o prasie demokratycznej młodzieży świata w tych słowach:

„Setki gazet i czasopism demokratycznej młodzieży wychodzi we wszystkich państwach świata. W Algierze i Chinach, w USA i Norwegii, na Kubie i w Albanii, w Indiach i Francji, w Czechosłowacji i w Australii wychodzą w świat wydania, będące wyrazicielem przodującej części młodzieży.

Oto wykaz niektórych zagadnień, którym udziela miejsca na swoich łamach prasa młodzieżowa. Francuska gazeta „Awangarda” nie rzadko zastanawia się nad problemami udziału postępowej młodzieży w politycznym życiu kraju. Czasopismo „Jugend” wychodzące w Wiedniu, opowiada o założeniu organizacji wolnej austriackiej młodzieży i rozważa zadania przed nią stojące.

Bułgarska gazeta „Młodzięka Iskra” pisze o walce młodzieży przeciwko ostatkom faszyzmu, pozostających w ich państwie. Belgradzka gazeta „Mołodioż” opisuje udział, który przyjmuje młodzież Jugosławii w odbudowie swojej ojczyzny.

Angielskie studenckie czasopismo „Student Forward” opublikowało artykuł, protestujący przeciwko

zwiększeniu opłaty za naukę w Oxfordzkim uniwersytecie.

Nie będziemy cytować fragmentu artykułu z czasopisma „Student Forward”, który cytuje „Smiena” o walkę o obniżenie opłat za naukę na uniwersytecie, bo my wiciarze dobrze wiemy, co to znaczy nawet bezpłatna nauka w szkołach i wyższych uczelniach.

Zainteresujemy się innym zagadnieniem a mianowicie: „Smiena” przed tekstem o prasie młodzieżowej zamieszcza winiety czasopism i widzimy tam następujące tytuły: „L'Avant-Garde”, „Rinia”, „Filles France”, „Neà Teria”, „Młodzięka Iskra”, „Młoda fronta”, „Mella”, „Tineretea”, „La Jeune Algerie”, „Student Forward” oraz inne. Nie widzimy natomiast winiety żadnego pisma młodzieżowego, polskiego a jest ich przecież kilka. W tekście też nie znalazło się miejsce na wymienienie Polski. Czyżby w Polsce nie było demokratycznej młodzieży? Sądźmy wprost przeciwnie. Więc skąd to pominięcie polskiej młodzieży i prasy jej w Polsce.

### WYBORY RADY DRUŻYNY.

„Pionierskaja Prawda” (Pionierska Prawda) organ Centralnego i Moskiewskiego Komitetów W. L. K. Z. M. w numerze 74 zamieszcza artykuł o wyborach rady drużyny i pisze tak:

„Od 15 do 25 września we wszystkich szkołach będą odbywać

się drużynowe zebrania, poświęcone wyborom rad drużynowych i wręczeniu pionierskich znaczków. Do rady drużyny wybiera się nie mniej 7 i nie więcej 15 pionierów, w zależności od tego, jak wiele oddziałów ona posiada.

Rada drużyny przewodniczy pionierskiej organizacji szkoły. Ona jest inicjatorem i organizatorem różnorodnych spraw, które interesują wszystkie oddziały.

Pionierzy lubią sport. Któż zorganizuje doskonalenie się drużyna, kto zestawi termin sportowych gier o pierwszeństwo szkoły? Rada drużyny.

U każdego pioniera jest jakieś ulubione zajęcie, któremu on poświęca swój swobodny czas. Jeden pali się do awiacja modelizmu, drugi lubi stolarstwo, trzeci zbiera marki. Kto organizuje w szkole awiacjo-modelowe, stolarskie i inne koła? Rada drużyny.

Wybierajcież do rady drużyny takie dzieci, którym drogie i bliskie wszystkie te sprawy, którzy staną się organizatorami”.

W ZSRR organizacja pionierska obejmuje młodzież szkolną młodszych lat nauki a później pionier przechodzi po odbyciu przeszkolenia pionierskiego do komsołmu — organizacji młodzieży komunistycznej

j. b.



# W N A S Z E J Ś W I E T L I C Y

## ŚPIEWAMY

W poprzednim numerze „Wici” poruszyliśmy sprawę śpiewania pieśni na melodie zapożyczone, w których to rozważaniach doszliśmy do przekonania, że nie wnoszą one do naszego dorobku pieśniowego żadnych wartości twórczych. Twórzmy więc pieśni o melodii i treści oryginalnej; niech będą te melodie skromne, ale własne, oczywiście o pewnym wyrazie i smaku artystycznym.

Spójrzmy w przeszłość.

To olbrzymie i piękne bogactwo pieśniowe, jakim możemy się chlubić, jako naszym dorobkiem kulturalnym z przeszłości, nie tworzyli ludzie kształceni specjalnie w tym kierunku, lecz ludzie prości, którzy czerpali swe natchnienie z przejawów życia wiejskiego i zjawisk przyrody. I my mamy dolożyć swą cegiełkę do tego ogólnego dorobku chłopskiego; ale ta nasza cegiełka ma być inna niż te, które kładły poprzednie pokolenia do gmachu kultury ludowej, bo życie i warunki bardzo się zmieniły.

Przeszłość kulturalna każdej grupy społecznej pozostawia po sobie zawsze pewne wartości nieprzemijające i zawsze aktualne, które mogą posłużyć jako zręby do budowania nowej rzeczywistości kulturalnej. Tymi wartościami nieprzemijającymi naszej kultury chłopskiej, i w największym bodaj stopniu jednocześnie kultury narodowej, będzie swoista forma i styl ludowy. Posiadając gotowe formy i określony styl mamy tylko wlać w nie nową treść, która wypływa z nowej, jakże odmiennej rzeczywistości.

Jaką więc ma być ta nowa treść?

Nowa treść ma odzwierciedlać inne życie, inną przede wszystkim duszę chłopską, nie tą pańszczyźnianą, uległą i prymitywną, lecz wolną; niezależną i postępową, duszę braterską względem swego narodu i całej ludzkości, duszę niosącą sprawiedliwość społeczną.

W dzisiejszym numerze naszego pisma podajemy pieśń pt. „Hej, pod górą dolina”, napisaną przez znaną wszystkim koleżankom i kolegom Zofię Solarzową. Postarajmy się zanalizować tę pieśń, opierając się na poprzednich moich wywodach, dotyczących się obecnej twórczości chłopskiej.

Forma pieśni ma charakter niewątpliwie ludowy i bardzo prosty. Motyw rytmiczny, zamykający się w dwóch taktach, a powtarzający się identycznie do końca pieśni, jest motywem nie-

skomplikowanym, prostym. Pod względem melodyjnym motywy przypominają nawoływania.

Niech idzie właśnie „światem nowina” o tym, że

„Idą chłopcy do świata  
Naród wolać i bratać”.

Pod względem treści muzycznej ma w sobie pewną powagę, mimo, iż jest skromna. Forma i treść słowa jest bardzo umiejętnie dostosowana do melodii.

Większość pieśni ludowych rozpoczyna się jakimś zawołaniem lub zestawieniem, albo przenośnią czy porównaniem.

Np.:

„Hej krakowskim gościńcem  
Hej jedzie, wóz za wozem.  
Jak mi cię nie dadzą

Hosadina!

Oj, przebiję się nożem”.

Albo:

„Czerwone jagody wpadają do  
wody —  
Powiadają ludzie, że nie mam  
urody...”

Jeszcze inna:

„Oj ścieni dąbek, ścieni  
Oj, już się nie zieleni,

### HEJ, POD GÓRĄ DOLINA

Umiarkowanie żywo

Melodia i słowa: Z Solarzowa

Hej, pod gó - rą, do - li - na, hej, pod gó - rą do -  
li - na. I - dzie świa - tem no - wi - ma,  
i - dzie świa - tem no - wi - ma.

Hej pod górą dolina!

Idzie światem nowina!

Idą chłopcy do świata —

Naród wolać i brata.

Służyć ręką i radą

Wszystkim ludzkim gromadom.

Ci co rządzą dziś krajem

Niech się w naród wsłuchają.

Naród żyje i czuje,

Dom świetlisty zbuduje.

### O JUŻ DOBRANOC

Poważnie z przejęciem

Melodia ludowa

O już do - bra - noc mo - ja Ma - ry - siu,  
do - bra - noc ci do - bra - - noc  
A weź - ie so - bie Pa - na Je - zu - sa  
na po - moc weź na po - moc

O już dobranoc moja Marysiu,  
dobranoc ci, dobranoc.

A weź-że sobie Pana Jezusa  
na pomoc, weź na pomoc.

O już dobranoc mój Jasineczku  
dobranoc ci, dobranoc.

A weź-że sobie Matkę  
Najświętszą  
na pomoc, weź na pomoc.

Oj smutne serce moje,  
Oj któż go rozweseli”.

Podobną rzecz obserwujemy w pieśni omawianej.

Zwróćmy uwagę również na bardzo prosty dwuwiersz, którego poszczególne wiersze w brzmieniu melodyjnym powtarzają się. Tu również widzimy tę prostą formę ludową. Lecz treść wiersza jakże jest wspaniała, mimo również dużej skromności. Odzwierciedla nam właśnie obecną duszę chłopską.

Drugą pieśnią podaną do śpiewania jest: „O już dobranoc...” Jest to pieśń ludowa weselna śpiewana w okolicach Przysuchy i Skrzynna pow. Radomski (wg źródła Oskara Kolberga). Została bardzo uproszczona przez młodzież wiejską, która bardzo chętnie śpiewa ją na zakończenie zajęć świetlicowych. W oryginale pieśń „O już dobranoc...” jest utrzymana w tonacji (w brzmieniu) smutnej i o bardzo skomplikowanej rytmice. Uproszczona przez młodzież brzmi w tonacji wesołej, ale melodia jest tak poprowadzona, że nadaje jej charakter poważny. Rytmicznie utrzymana w tym samym takcie (miarze), takt na  $\frac{3}{4}$ , lecz jest bardziej rozszerzona (w oryginale całość stanowi 8 taktów-miar, w nowym układzie 16 taktów). Po szczegółowym omówieniu tej pieśni zauważamy, że dorobek kulturalny przeszłości chłopskiej da się w pewnych wypadkach z aktualizować i przystosować do naszych czasów i warunków. Ponieważ nie wszystkie koła znają pieśń „O już dobranoc”, przeto podajemy poniżej tekst nutowy i słowny, oraz omówienie przy jakiej okazji ją śpiewamy.

Kiedy nadejdzie pora zakończenia zajęć świetlicowych, wówczas uczestnicy wieczoru świetlicowego i obecni goście stają kołem, krzyżując przed sobą ręce — łączą się. Jeden z uczestników intonuje powyższą pieśń, a wszyscy podchwytyją i śpiewają w skupieniu i powadze. Po odśpiewaniu wszyscy potrzęsają rękami, czyniąc w ten sposób ogólne — dobranoc.

Takie ujęcie pieśni ma swoją wymowę w życiu świetlicy. Symbolizuje ono pewną spójnię duchową, jaka wytworzyła się na wieczornicy, a ta spójnia, w której bezwzględnie wystąpi moment uczuciowy, scali bardziej jeszcze młodzież z sobą i ze starszymi i wytworzy silną więź społeczną, o którą nam tak bardzo chodzi, nie tylko w naszych szeregach wiciowych, ale, aby istniała także w całym narodzie polskim.



W myśl zapowiedzi z poprzedniego numeru podajemy słowa pieśni: „My w pochodzie” i „Nieśmiertelna”.

## My w pochodzie

My w pochodzie od prawieków,  
z nami dziejów idzie wiatr,  
naszych pragnień gwałt nie  
przykuł —  
przekujemy z chłopska świat!  
Polską dolę brać na bary,  
ziemia! Matką ludziom bądź!  
Panom chłop nie będzie parob —  
w trudach wszyscy udział wzięć!  
Ani kto nas dziś ustraszy —  
gwałt nie strzyma chłopskich  
rąk —  
sprawiedliwość hasłem naszym,  
równaj młodzi, równaj front!  
Rytmem serc i tchu zbratani,  
wybijemy twarde marsz —  
chłopskiej woli krzepnie granit,

niech ma Jutro pewną twarz!  
Rozplomienić żar sumienia —  
będzie widno wzdłuż i wszerz!  
Prostą drogą wyda ziemia,  
Kto na zdradzie, temu zmierzch!  
Ani kto nas itd.

Mozól Jutra padł gromadzie —  
trza wyrównać góry krzywd!  
Miarą ludzką ziemię ładzić —  
nie potrafi — ino my!  
To zapalać wokół wici —  
ciskać żagwie hen po wsiach —  
i topory w garście chycić —  
Nowy stawiać godny gmach!  
Ani kto nas itd.

ST. MŁODOŻENEC

## Nieśmiertelna

W morzu lez i krwi poczęta...  
Z mocy ludu wolna święta,  
Matka, dzieciom żywicielka,  
Dostojęństwem swobód wielka.

Oto Polska nierozdzielna,  
Co w swym łonie jutrznie chowa,  
Rzeczpospolita Ludowa,  
Nieśmiertelna!

W morzu lez i krwi poczęta...  
Sercem pieści swe pisklęta.  
Całą ziemię z lez osuszy,  
Wskrzescielka ludzkiej duszy!  
Oto Polska itd.

W morzu lez i krwi poczęta...

Jak złamała sromu pęta,  
Tak swych praw i słońc ustrzeże,  
Mocą Czynu, w dobrej wierze;  
Oto Polska itd.

W morzu lez i krwi poczęta...  
Orgij zbrodni nie rozpęta;  
Krzywd rugując przywileje,  
Wspólne szczęścia kreśli dzieje.  
Oto Polska itd.

A kto śmiały broń poganią, —  
Slepą siłę podszczyć na Nią,  
Biada mu — bo lud na straży,  
Zyciem broni Jej ołtarzy!

Oto Polska itd.

## Ludowe misterium zaduszne „Dziady“

Wielki brak repertuaru, szczególnie z dziedziny teatru widowiskowego odczuwają zespoły teatralne. Ten brak częściowo zaspokoił Ludowy Instytut Oświaty i Kultury, prowadzący prace przedwojennego Instytutu Teatrów Ludowych, którego założycielem był Jędrzej Cierniak, wydając drukiem „Dziady” Adama Mickiewicza opracowane jako „Ludowe misterium zaduszne” w ujęciu inscenizacyjnym Stanisława Howskiego. Rzecz ta jest w tej chwili bardzo aktualna ze względu na zbliżające się święta zmarłych.

Piękna szata zewnętrzna wydawnictwa mówi o poważnym stosunku do przedmiotu. Rysunek na okładce zewnętrznej Szymona Kobylńskiego wyrażony zestawionymi symbolami daje nam syntetyczną genezę „Dziadów”, jako zwyczaj, co bardziej jeszcze podkreśla ludowość Mickiewiczowskiego dramatu. Opracowanie zawiera dwie fotografie fragmentów widowiska wystawianego na wolnym powietrzu przez jeden z zespołów teatru ludowego przed wojną, oraz odpowiedni szkic sytuacyjny. Prócz tego ilustracje dwóch projektów dekoracji: do prologu rozwiązanej na przedsceniu i do II-giej części na samej scenie. Widzimy, że inscenizacja „Dziadów” dostosowana jest do wystawiania na scenie, w dodatku na scenie pułkowej (małej) i na wolnej przestrzeni.

Poza objaśnieniami w samym scenariuszu, autor opracowania daje cenne wskazówki dla kierowników zespołów: we wstępie, motywując takie, a nie inne swoje ujęcie inscenizacyjne, następnie w „uwagach dla reżyserów”, w „uwagach tech-

nicznych” — szczegółowe i drobiazgowo omówienie trudności technicznych, w ustępie „Misterium dziadów odprawione na cmentarzu” — daje szczegółowy opis wystawionego misterium na wolnym powietrzu i wreszcie podaje charakterystykę osób i postaci dramatu.

Mimo dokonanych przez autora opracowania dużych skrótów i przedstawień, szczególnie w I-jej części „Dziadów”, ujmując ją, zresztą bardzo trafnie, w formę prologu, całość opracowana na wysokim poziomie artystycznym, przystępnie, z dużą znajomością warunków i możliwości zespołów teatru ludowego.

Autor we wstępie zaznacza dla czego nie podaje tła muzycznego, o które tak bardzo upominał się sam poeta od przyszłych realizatorów jego dzieła, motywując, iż muzyka Moniuszki z „Widm” „jest za trudna dla zespołów ludowych”, albo „osłabia wartości ekspresyjne dramatu”. Stanowisko takie podzielam, lecz refreny: „Ciemno wszędzie...” czy „A kto prośby nie posłucha...” powtarzające się tak często w II części, aż proszą się o śpiewanie. Wprowadzenie śpiewu podniosłoby niewątpliwie nastrój i pogłębiło obrzędowość i charakter misteryjny widowiska.

I gdyby nie odpowiadała osobiście autorowi opracowana muzyka Moniuszki do tych refrenów, to jest opracowanie muzyczne Jana Maklakiewicza do wystawianych przed wojną „Dziadów” w inscenizacji Leona Schillera. W dalszych wydaniach dobrze byłoby zwrócić na to uwagę.

Witold Jarnal.

A. KLIMKIEWICZ

## Współpraca nauczyciela z organizacjami młodzieżowymi na wsi

Jednym z ważnych czynników podniesienia wsi na wyższy stopień kultury oraz upowszechnienia dóbr kulturalnych są niewątpliwie wiejskie organizacje młodzieżowe. Wśród istniejących dziś na wsi organizacji mamy: 1) Koła Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, 2) Koła Związku Walki Młodych, 3) Koła Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych oraz 4) Drużyny ZHP. Organizacją masową występującą na wsi i mającą poza sobą wieloletni wysiłek i doświadczenie są „Wici”. Wydaje mi się, że organizacja „Wiciowa” jest organizacją najbardziej z ruchem wiejskim związaną i dlatego mówiąc o współpracy mam na myśli koła wiciowe.

Jesteśmy świadkami zdrowego objawu, który na wsi obserwujemy. Oto młodzież sama wyczuwa potrzebę organizacji i przystępuje do zorganizowania się w koła. Dobrze się składa, jeśli w szeregach młodzieżowych znajdują się przodownicy, którzy umiają pracę prowadzić na należytym poziomie z korzyścią dla siebie, wsi, społeczeństwa i państwa. (A takich mamy coraz więcej). Jest gorzej (a i tak bywa), jeżeli koło się zorganizuje, a przodownikowi potem brakuje inicjatywy i materiału do wspólnej pracy. Członkowie wówczas widząc pustkę pewnego rodzaju, która wyciera z kątów na zebraniach, szybko się zniechęcają i koło staje się zbędnym, bo młodzież od niego odpada. I oto w takich to i podobnych wypadkach losami koła winien się zainteresować nauczyciel.

Nauczyciel, pracując w środowisku wiejskim, winien otoczyć jak najbardziej troskliwą opieką młodzież zorganizowaną, gdyż jest to młodzież, która przed niedawnym czasem opuściła mury szkolne. Szkoła powszechna nie jest w stanie i możliwości wpłynięcia na psychikę i charakter przyszedłego pokolenia. Szkoła wprawdzie nie tylko uczy, lecz i wychowuje, lecz w tym okresie, w którym młodzież uczęszcza do szkoły powszechnej nie można jeszcze ze względu na wiek właśnie pokierować odpowiednio młodzieżą. I oto jako konieczność wyłania się przed nauczycielem dalsza troska o młodzież opuszczającą szkołę. Wprawdzie pewien procent młodzieży wiejskiej odpływa dziś do szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych, lecz jest to jeszcze stosunkowo

nieznaczna ilość. Liczna część młodzieży wiejskiej po wyjściu ze szkoły staje na rozdrożu i nie wie, co ma z sobą zrobić. I oto z chwilą, gdy ta młodzież znajdzie sobie drogę ujścia do dalszego rozwoju duchowego w organizacji młodzieżowej, należy nie dopuścić do tego, aby młodzież, zniechęciwszy się brakiem programu, brakiem odpowiednio wyszkolonych przodowników, opuszczała szeregi zorganizowanej młodzieży. Nauczyciel, który nie interesuje się dalszym losem młodzieży, która wyszła z jego szkoły, wyrządza krzywdę nie tylko młodzieży, lecz i sobie, gdyż trudno mu będzie wżyć się w środowisko i znaleźć w nim należyte uznanie. Od tego zaś niewątpliwie zależne są wyniki jego pracy. Formą najwłaściwszą trafienia do środowiska jest współpraca z młodzieżą, gdyż przez nią daleko silniej zwiąże się z rodzicami dziatwy szkolnej, niż przez młodzież, znajdującą się w szkole.

I tylko taki nauczyciel cieszy się całkowitym uznaniem i szacunkiem w swoim środowisku, który żyje z nim, a nie obok niego. W dzisiejszej ciężkiej sytuacji materialnej nauczyciela da się zaobserwować fakt, że tam właśnie, gdzie nauczycielowi dało się przełamać lody, dzielące go od środowiska, gdzie nauczyciel odczuwa wspólnie ze wszystkimi troski i kłopoty ludzkie, tam jego sytuacja materialna nie jest najgorszą. Wprawdzie jest to okres przejściowy i sytuacja nauczyciela pod względem materialnym ulegała będzie poprawie tym niemniej nawet w wypadku, gdyby ona była całkiem dobrą, (a taką nigdy nie była), nie można i nie należy nigdy odseparowywać się od środowiska pracy.

Młodzież zorganizowana umie odcenić zawsze dobrą wolę nauczyciela, który przychodzi jej z widoczną pomocą w jej troskach i kłopotach programowo-organizacyjno - oświatowych. Sądzę, że w wypadkach takich, gdzie młodzież wiejska zorganizowana jest pełną inicjatywą i sama umie sobie pracę prowadzić, co jest rzeczą najbardziej wartościową, nauczyciel winien interesować się przynajmniej tą pracą i choćby sporadycznie służyć swą radą i wskazówkami.

Wyjdzie ona na pożytek wsi i państwa, a nauczycielowi da osobiste zadowolenie dobrze spełnionego obowiązku obywatelskiego.



## Wychowanie fizyczne, turystyka i sport

# O właściwą metodę naszej pracy sportowej

Dekret o powszechnym obowiązku w. f. i p. w. i o utworzeniu Rad i Urzędów W. F. i P. W. otwiera nowy okres historii odrodzonego w. f. i sportu. Zorganizowane wychowanie fizyczne i sport pójdą drogą, wiodącą ku umasowieniu i upowszechnieniu. Jako środek „rozwijania i utrzymania tężyzny fizycznej obywateli R. P. i dla zapewnienia Siłom Zbrojnym R. P. żołnierza-obywatela...” sport nie może być domeną garstki specjalistów, lecz musi być środkiem stosowanym powszechnie, którego hasłem naczelnym: wychowanie zdrowego i świadomego zadań i celów człowieka, obywatela i żołnierza.

Sprawa wychowania fizycznego wsi staje się w tych warunkach zadaniem niezwyklej wagi. Zwią-

zek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”, grupujący pod swymi sztandarami masy młodzieży wiejskiej, docenia należycie zaszczytną rolę, jaką przypada mu w udziale w krzewieniu kultury fizycznej w środowisku wiejskim.

Zdajemy sobie sprawę, że praca ta nie łatwa, najeżona wielu — zdawał by się nie do przewyciężenia — trudnościami. Z drugiej strony wierzymy w naszą młodzież, że znajdzie zrozumienie dla tej akcji i na równi z pracą kulturalno-oświatową, przysposobienia zawodowego i inn. poprowadzi zwycięsko sprawę usportowienia wsi.

W ośrodkach miejskich, gdzie sport ma już mniej czy więcej wyrobioną tradycję dzięki działalności szkół, klubów i organizacji sporto-

wych, gdzie wreszcie istnieją urządzenia sportowe i nie brak przyrzędów sportowych — praca idzie normalnym trybem. Obowiązki władz sportowych streszczają się do organizowania ośrodków w. f., szkolenia kadr przodowników sportu i prowadzenia szerokiej akcji dla pozyskania jaknajwiększej ilości ćwiczących.

Co innego na wsi... Tu brak przede wszystkim zrozumienia, o które walczyć słowem i czynem przypadnie Wiciarzowi. I miejmy nadzieję: Lekarze na wsi, higieniści, instytucje Ośrodków Zdrowia wpłyną niezawodnie na sprawę i przeważą szalę na korzyść w. f. i sportu. Poprawa warunków higieny domowej, poradnictwo lekarskie (a co zatem idzie: likwidacja zna-

chorów), pomoc sanitarna w nagłych wypadkach, otwórz szero-ko bramę zrozumienia również dla spraw działy pokrewnego — w. f. i sportu.

O czym wtedy mówić będziemy w świetlicy? Oto punkty do pogadanek i dyskusji:

1. Pijaństwo prowadzi do utraty zdrowia, do popełniania przestępstw. Dzieci alkoholika rodzą się fizycznie i umysłowo upośledzonymi.

2. Jest inna możliwość dla rozrywki niż karczmą i jej nastrój: to świetlica, boisko i wszelkiego rodzaju sporty.

3. Dziecko należy posłać do przedszkola, gdzie czystość, opieka i zabawa. Pozostawione bez opieki marnieje.

4. W. f. i sport przeciwdziałają złym wpływom ciężkiej pracy na roli, usprawnia organizm, daje zdrowie, rozrywkę i współzawodnictwo. Wyrabia charakter i karność w szlachetnym współzawodnictwie sportowym.

5. Rodzice nie powinni przeszkadzać małym w zabawie i grach i zaprzęgać przedwcześnie w rydwan ciężkiej pracy na roli, starszym zabraniać organizowania się, zbierania się w świetlicy i ćwiczenia na boiskach.

Nie wystarczy jednak mówić tylko. Jeżeli oko chłopca przyzwyczaj się do „nowych rzeczy”, którymi będzie wesołym nastroju ćwicząca młodzież, jeżeli — ku swemu zadowoleniu — stwierdzi, że sport nie tylko że nie przeszkadza młodzieży w pracy, ale sprawnej i posłusznej pozwala ją wykonać — najważniejsze zadanie będzie spełnione.

Zasadniczą rolę w usportowieniu wsi odegra szkoła podstawowa. To też praca, jaką spełnia dobrze prowadzący ćwiczenia cieleśne w szkole nauczyciel, wyda w niedalekiej przyszłości pożądane owoce: Młodzież rozmiłowana w sporcie zapełni szeregi naszej organizacji, rozbuduje pracę i podniesie poziom sportowy wsi. Pamiętając o tym, należy ściśle współpracować ze szkołą i nauczycielstwem.

W naszej pracy pójdziemy własną drogą sportu ludowego, wykorzystując bogactwo ludowych form zabaw i gier oraz tańców regionalnych i narodowych. Gry sportowe, turystyka, sporty wodne i zimowe — oto dalsza droga do osiągnięcia sprawności i nabycia tak zasadniczych umiejętności jak pływanie, jazda na rowerze, nartach i łyżwach. Wyszkolony na kursie i obozie przodownik w. f. przeprowadzi wreszcie racjonalną gimnastykę i zaprawę lekkoatletyczną.

Niedorzecznością byłoby spodziewać się, że w krótkim czasie nasi sportowcy znajdą się na liście rekordzistów. Z tym nastawieniem pracować nie będziemy, chociaż i dobrych wyników się nie wyrzekamy. Do nich dojdziemy poprzez wszechstronne i systematyczne ćwiczenia. Najkrótsza bowiem droga do rekordu, to wysiłek nadludzki, przemęczenie, chwilowe powodzenie i wreszcie kalectwo. A o to nie chodzi...

W. f. i sport jest dobrodziejstwem całego Narodu. Jednostce daje hart ciała i ducha — Ojczyźnie przysparza zdrowych fizycznie, sprawnych i uspołecznionych obywateli pracujących wydatnie, a w miarę potrzeby gotowych do czynnej obrony Jej Niepodległości!

K. Mrosik

MARIA WARDASÓWNA

## Oudział Wiciarzy w lotnictwie

Półtora roku temu, kiedy byłam jeszcze na stanowisku komendantki Portu lotniczego w Łodzi, a zarazem pierwszej prezeski Aeroklubu Łódzkiego — zwołałam w pierwszym rzędzie konferencję, na którą zaprosiłam wszystkie organizacje młodzieżowe, między innymi ZMW „Wici”, reprezentowany wówczas jeszcze przez ś. p. Ścibiorka. Konferencja ta miała znaczenie historyczne, bowiem pierwszy raz od powstania „Wici” — Wici wzięły udział w odradzającym się lotnictwie polskim. Na konferencji tej zapadła uchwała, iż w organizowanym przez Aeroklub Łódzki teoretycznym kursie lotniczym miała być reprezentowana w dużym procencie młodzież wiciowa.

W pamiętnym dniu 17 maja ub. roku miałam zaszczyt powitać na otwarciu pierwszego kursu szybowcowego licznie zapisaną młodzież z Wici, harcerstwa Omturu i Związku Walki Młodych. Po ukończeniu kursu teoretycznego i zdanych egzaminach z wynikiem zadawalającym uczniowie przechodzili badania lekarskie, które o ile wypadły na korzyść uczestnika kursu, kwalifikowały go do dalszej nauki w szkole szybowcowej.

Niestety. W tym właśnie czasie została przeniesiona do Centrali w Polskich Liniach Lotniczych „LOT” — nie miałam więc możliwości kontrolowania i ułatwiania młodzieży zorganizowanej drogi do lotnictwa.

Obecnie w Warszawie została powołana do życia Liga Lotnicza, której jestem współzałożycielką. Z ramienia ZMW „Wici” wszedłam do Zarządu Głównego Ligi Lotniczej.

Liga Lotnicza ma za zadanie

popularyzowanie lotnictwa silnikowego i bezsilnikowego dla najszerszych mas społeczeństwa, zwłaszcza wśród młodzieży przez ułatwianie jej korzystania z bezpłatnych kursów modelarskich — teoretycznego i praktycznego przeszkolenia na szybowcach i samolotach silnikowych. Powołane do życia Aerokluby i Ośrodki szybowcowe mają za zadanie szkolić skierowaną do nich młodzież z całej Polski.

W ciągu sezonu lotniczego zwiedziłam większą część ośrodków szybowcowych w Polsce, gdzie jednak nie znalazłam prawie pilotów Wiciarzy. Temu niepokojącemu objawowi braku zainteresowania czy nieświadomości udziału w lotnictwie Wiciarzy, należy się przeciwstawić. W powojennym lotnictwie polskim musi zniknąć system przyjmowania do lotnictwa nielicznych „wybrańców” jak to miało miejsce przed wojną, gdzie organizacja „Wici” nie wchodziła w rachubę. Obecnie, wchodząc do Zarządu Głównego Ligi Lotniczej pragnę opracować projekt, w ramach którego muszą być przyjmowani i szkoleni w lotnictwie silnikowym i bezsilnikowym Wiciarze. Projekt ten przedkładałam z prośbą o publikowanie go na łamach „Wici”:

Zbliżający się sezon zimowity.

## Piłkarze polscy zwyciężają w Szkocji 3:1

Drugi występ piłkarzy polskich w Szkocji zakończył się zwycięstwem jedenastki śląskiej, która pokonała pewnie drużynę Greenock Morton w stos. 3:1 (3:0). Polacy przeważali całe 90 minut gry. Zwycięstwo ich spotkało się z uznaniem kilkusetosobnej widowni. Bramki dla zwycięzców uzyskał Cieślak — 2 i Różankowski.

Poniedziałkowy przeciwnik drużyny polskiej w Szkocji zespół Dandee, aczkolwiek należy do drugiej ligi piłkarskiej, to jednak jest jedną z najsilniejszych drużyn w

ostatnich rozgrywkach. Drużyna Dandee dysponuje najbardziej skutecznym atakiem, który w sześciu grach o mistrzostwo zdobył 21 bramek. To też ofiarnej grze formacji obronnych naszej drużyny należy za wdzięczać stosunkowo niską porażkę 0:2.

Jednocześnie czeska Sparta rozegrała swój ostatni mecz na terenie Wielkiej Brytanii. Czesi pokonali Hibernian 3:1 (0:1). Jest to jedyne zwycięstwo piłkarzy czeskich odniesione w czasie obecnego tournée.



# Świat i Polska w tygodniu



## ZBRODNIARZE NA SZUBIENICY

Dnia 17 października podano oficjalnie do wiadomości całego świata, że został wykonany wyrok śmierci przez powieszenie na 10 zbrodniarzach wojennych. Wieszano przestępców w następującej kolejności: Ribbentrop, Keitel, Kaltenbrunner, Rosenberg, Frank, Frick, Streicher, Sauckel, Jodl i Seyss - Inquart.

Komunikat oficjalny, wydany przez specjalną komisję, delegowaną przez Radę Kontroli do Norymbergi, brzmi następująco:

„Wyroki śmierci wydane przez Międzynarodowy Trybunał Wojenny w Norymberdze dnia 1 października 1946 r. przeciwko niżej wymienionym przestępcom wojennym zostały wykonane w dniu dzisiejszym w naszej obecności. Powieszono Joachima von Ribbentropa, Wilhelma Keitela, Alfreda Rosenberga, Ernsta Kaltenbrunnera, Hansa Franka, Wilhelma Fricka, Juliusa Streichera, Fritza Sauckela, Alfreda Jodla, Artura Seyssa - Inquarta.

Wilhelm Herman Goering popełnił samobójstwo dnia 15 października o godz. 22 min. 45 czasu niemieckiego (23 min. 45 czasu warszawskiego).

Premier Bawarii dr. Wilhelm Hoegner i naczelny prokurator niemiecki w Norymberdze dr. Fryderyk Meisner byli obecni w charakterze urzędowym jako świadkowie narodu niemieckiego i oglądali zwłoki Goeringa”.

W nocy z 15-go na 16-go (noc ta była wyjątkowo ciemna), o godz. 23.30 pułkownik Burton Andrus, komendant więzienia norymberskiego rozpoczął kolejne odwiedzanie celi skazańców, by ich powiadomić o zbliżającej się godzinie zasłużonej śmierci.

Trybunał bowiem postanowił, że zbrodniarze będą powiadomieni o swym losie przynajmniej na jedną godzinę przed egzekucją.

Podczas tej nocnej wizyty towarzyszyli pułkownikowi: prezydent Bawarii — dr. Hoegner i generalny prokurator niemiecki w Norymberdze, dr. Leisner, z ramienia narodu niemieckiego.

Wyrok odczytano najpierw Ribbentropowi, następnie Keitelowi i wreszcie pozostałym zbrodniarzom.

Ośmiu dziennikarzy (po dwóch na każde z wielkich państw), towarzyszyło egzekucji jako świadkowie.

Na miejsce wykonania kary na 10 zbrodniarzach przeznaczony został dziedziniec wewnętrzny w gmachu więziennym oddzielony od cel więziennych tylko małym podwórzem. Przygotowania i ustawienie trzech szubienic było trzymane w takiej tajemnicy że w ostatnich dniach straż amerykańskie przechodziły przez dziedziniec nie przypuszczając że będzie to miejsce wykonania egzekucji.

Ribbentrop w otoczeniu 4 strażników wszedł jako pierwszy do sali gimnastycznej w której ustawiono 2 szubienice, błąd, z zamkniętymi oczami. Strażnicy musieli podtrzymać go, gdy wchodził na 12 schodków szubienicy. Ribbentrop krzyknął głośnym głosem: „Niech

Bóg ocali Niemcy”. Nałożono czarny kaptur na głowę Ribbentropa, jeden z katów związał mu nogi. Głuchy dźwięk, lina się wyprężyła i Ribbentrop wyrównał swoje rachunki ze światem.

Keitel wszedł na szafot o godz. 1.15. Mocnym głosem prosił Boga, aby opiekował się Niemcami, następnie podziękował księdzu.

Po stwierdzeniu przez lekarzy śmierci Ribbentropa i Keitla i zdjęciu ich zwłok, kolej przyszła na Kaltenbrunnera. Był on błąd z krwawo odznaczającymi się bliznami. Powiedział: „Spełniłem swój obowiązek wobec ojczyzny i nie brałem udziału w zbrodniach, o które zostałem oskarżony”. Ksiądz katolicki czytał modlitwy za konających.

Rosenberg miał twarz bladą ale bez wyrazu. Podał swoje nazwisko i odmówił wypowiedzenia ostatnich słów.

Frank słabym głosem powiedział: „Dziękuję za uprzejmość, okazaną mi w czasie uwięzienia. Niech was Bóg weźmie pod swoją świętą opiekę”. W czasie wiązania nóg odmawiał półgłosem modlitwę. Śmierć Franka nastąpiła w 10 minut po wejściu na salę śmierci. Było ironią losu, że jednym z dwóch przedstawicieli władz niemieckich, będących świadkami egzekucji, był dr. Wilhelm Hoegner, bawarski premier i minister sprawiedliwości. Właśnie Frank, jako w swoim czasie minister sprawiedliwości w Niemczech, udzielił dymisji Hoegnerowi.

9 minut po godzinie drugiej Frick powoli wkroczył na dwanaście stopni rusztowania, prowadzących na szubienicę. Na ostatnim pochył się i z wysiłkiem zawołał: „Niech żyją wieczne Niemcy”.

Jedynie Streicher, który wkroczył gwałtownie, zachrypniętym, pełnym złości głosem, zawołał: „Heil Hitler”. Krzyki jego i obelgi, rzucane w stronę amerykańskich oficerów, zaskoczyły obecnych. W ostatniej chwili uspokoił się i powiedział: „Żegnaj, Adelo, moja droga żono”.

Sauckel nie zadziwił nikogo — twierdząc w ostatniej chwili, że wyrok był niesprawiedliwy. To było ostatnią jego myślą, wspominał nawet o swej licznej rodzinie.

Jodl, podobnie jak Keitel, ubrany był w mundur Wehrmachtu. Egzekucja Jodla odbyła się najszybciej. Ostatnie słowa Jodla były: „Cześć Niemcom”.

Seyss - Inquart ciężko kroczył po stopniach szubienicy, zatrzymując się na każdym schodku. Jest ostatnie życzenie, wygłoszone już pod szubienicą: „Oby pokój zapanował między narodami”.

O godz. 2.52 ostatni sznur został odcięty.

Największą niespodzianką, jaką przeżyli świadkowie wykonania wyroku, było sprowadzenie zwłok Goeringa na miejsce straceń. Dwu dozorców wniosło nosze, na których złożono trupa. Nosze postawiono na ziemi. Pod amerykańskim kocem spoczywały zwłoki największego zbrodniarza nazistowskiego po Hitlerze. Gdy zdjęto koc, zebrani zobaczyli wykrzywioną woskową

maskę zbrodniarza, który nie miał odwagi iść na śmierć, razem ze swymi współnikami.

Ogólna liczba świadków egzekucji poza prasą wynosiła 33 osoby, wśród nich 4 generałów z ramienia Sojuszniczej Rady Kontrolnej: brygadier Paton Walsh (Wielka Brytania), generał Roy Richard (USA), generał Morel (Francja) i generał Molkow (ZSRR).

W najbliższym czasie rozpoczyna się w Norymberdze nowe procesy. Przed Trybunałem staną teraz niemieccy przemysłowcy, finansisci, członkowie organizacji hitlerowskich i wyżsi oficerowie policji.

## SAMOBÓJSTWO GOERINGA

Cały świat zelektryzowała wiadomość, że jeden z największych zbrodniarzy hitlerowskich, zastępca Hitlera, dowódca niemieckiego lotnictwa, a więc ten, który odpowiada za wszystkie zrzucone na ciału Europy — niemieckie bomby, na parę godzin przed egzekucją, podczas której miał według postanowień trybunału pierwszy zawisnąć na tryczku — popełnił samobójstwo.

Policjant amerykański, który pełnił straż przed celą Goeringa, oświadczył, że około godziny 22 min. 45 usłyszał podejrzane szmery. Policjant wezwał natychmiast swego dowódcę, który otworzył celę i zbliżył się do leżącego na pryczy potężnego ciała Goeringa. Stwierdził on, że więzień nie oddycha już. Wezwano natychmiast lekarza więziennego i pastora. Lekarz stwierdził śmierć przez zatrucie. Obok samobójcy znaleziono 3 listy, pisane ołówkiem. Jeden z nich był adresowany do naczelnika więzienia.

Goering popełnił samobójstwo przez zażycie takiej samej kapsułki cjankali, jakiej użył kiedyś szef Gestapa i SS Heinrich Himmler. Cały świat ciekawy jest kto dostarczył Goeringowi trucizny. Panuje także przypuszczenie, że Goering wszedł już do więzienia z ukrytą kapsułką cjankali.

Fakt faktem, że dumny Feldmarszałek, mający na sumieniu miliony zamordowanych przez bomby i samoloty, stehórzył i nie miał odwagi wcale umierać otwarcie i śmiało!

## „PO AMERYKAŃSKU”

W Nowym Jorku, w lokalu pod Nr 13 ulicy 13-iej odbyło się zebranie klubu „13”, którego członkowie postawili sobie za cel walkę z przesadami. Weszli do lokalu po 13 drabinach, zasiedli do stołu w trzynastkę i zapalili papierosy po trzech od jednej zapalki. Prezes wygłosił pogadankę p. t. „Przesady i ich pochodzenie”. Na zakończenie rozbił lustro, a rachunek zapłacił biletami 3-dolarowymi (co, według panującego w Ameryce przesądu, przynosi nieszczęście).

## CHŁOPI OTRZYMUJĄ PALACE

Chłopi, zamieszkujący w okolicy Rzymu zajęli szereg folwarków i większych posiadłości ziemskich.

Według ostatnich wiadomości ponad 50 tysięcy hektarów znajduje się w rękach chłopów, którzy wy-

wiesili tablice z napisami „ziemie zajęte”.

Liczne oddziały policji i karabinierów przybyły z Rzymu na prowincję.

## „DNI POLSKIE W DANII”

W dniach 6 — 8 listopada w całej Danii odbędą się „Dni Polskie”

Uroczystości „Dni polskich” będą otwarte przemówieniem duńskiego następcy tronu przez radio, a następnie apelami i przemówieniami wybitnych przedstawicieli narodu duńskiego z prof. Nielsem Bohrem na czele

Na pamiątkę „Dni polskich” będą bite monety duńskie z polskimi napisami, które sprzedawane po cenie, zasilą fundusz pomocy dla Polski.

Dochód ze zbiórki przeznaczony będzie na odlew pomnika ks. Józefa Poniatowskiego dla Warszawy. W dalszych planach jest również wykonanie postaci Kopernika, wzamian uszkodzonego pomnika na Krakowskim Przedmieściu.

Ze strony polskiej na dni zbiórki organizowana jest wystawa artystycznych wyrobów ludowych w Kopenhadze oraz szereg imprez artystycznych z udziałem artystów polskich.

## POWRÓT ORKIESTRY NAMYSŁOWSKIEGO

Po długoletnim pobycie na obczyźnie powróciła do kraju słynna orkiestra Namysłowskiego, złożona z 36 muzyków-chłopów z ziemi lubelskiej. Orkiestra dała już kilka koncertów w Warszawie.

## TOREBKI, BIAŃKI I REKAWICZKI Z POLSKICH RYB

Już na kilka lat przed wojną, rybacy znad brzegów otwartego Bałtyku oraz półwyspu Helskiego, sposobem domowym wyprawiali skórę rybą, uzyskując doskonały materiał do produkcji galanterii damskiej, jak wyrobu torebek, portmonetek, portfeli, a nawet z niektórych gatunków ryb, skórę dobrą do produkcji zgrabnych pantofelków damskich, dzieciennych, czy nawet buciczków.

Skórę rybą garbowano z gatunków ryb, łowionych na morzu polskim, jak łososi, dorszy, natomiast z węgorzy, wyprawiano skórę, z której sporządzano sznurowadła, biczyska, lub materiał potrzebny do oprawy.

Obecnie, na wystawie ekspozycji Laboratorium Rybackiego w Gdyni zwracają powszechną uwagę przedmioty wyrobione ze skóry ryb, które są niezwykle efektowne i eleganckie. Garbowanie skóry ryb i jej zastosowanie, spodziewać się należy, wyjdzie z przemysłu chałupniczego i stanie się w niedalekiej przyszłości jedną z gałęzi, jaka ma wielkie szanse do rozwoju na 500 km. wybrzeżu polskim.

Już teraz niektóre panie w Gdańsku, Gdyni i innych miastach wybrzeża noszą modne rekawiczki ze skóry dorsza, węgorza lub łososia. Galanteria ta jest poszukiwana, bo oryginalna, tak jak słynne rekawiczki, czapeczki czy szale norweskie.

(j. m. o.)



Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Szlak 4

Miejska Biblioteka Publiczna

Ł O D Z

W-3030

1 egz.

## POŚLAD

„ZYCIE WARSZAWY” nr. 279  
— Ogłoszenia (lekarские).

„Akuszerka Lisiecka. Porady, zamówienia. Niezamożnym ustępstwo. Praga, Ząbkowska 30—6”.

Ob. Lisiecka! — Zamawiam sobie dziecko. Jeśli można — chłopczyka. Ostatecznie może być i dziewczynka. Gdyby było trudno o małą, może być i większa — tak gdzieś do 20 lat. Oczy niebieskie, włosy — najpiękniej blond.

Czy to się da załatwić?

P. S. — Ponieważ jestem niezamożny, proszę o ustępstwo.

„ZYCIE WARSZAWY” Nr 279  
(Praca zaofiarowana)

„Kucharka rutynowana, ewentualnie z poprzednią pracą u cudzoziemców, potrzebna zaraz. Zgłaszać się Ambasada Brytyjska, Al. Róż 1”.

— Reklamacje pożądane. Najlepiej z Arbeitsamtu.

„GAZETA LUDOWA” Nr 282 opisuje na str. 5 „Zlikwidowanie szefa „Arbeitsamtu”:

„Geist sięga po broń, ale nie zdążył, zdławiony potężnymi łapami Polaka. „Elektryk”, trzymając obu rękoma Niemca w kleszczach, wali

jak szalony na oślep ze swego F-N-a”.

— W pewnym momencie „Elektryk” krzyknął przerażony; — zauważył bowiem, że ma trzy ręce.

„WALKA MŁODYCH” Nr 40 obok innych rewelacji drukuje wywiad, przeprowadzony z... — Ale oddajmy głos „Walce Młodych”, która pisze:

„Drugi wywiad przeprowadzono z poczciwą krajową świnką.

Redaktor: Co Pani sądzi o u niewinniającym wyroku w Norymberdze?

Świnka: Krótko mówiąc — ordynarne świństwo!

I odwróciła z godnością głowę na bok, dając do zrozumienia, że rozmowa jest skończona”.

W okresie przedreferendowym ów Redaktor przeprowadził wywiad z Kaczką-Dziwaczką, która pouczyła go jak ma odpowiedzieć na wszystkie 3 pytania. Po nawiązaniu kontaktów w świecie zwierzęcym i znalezieniu wspólnego języka — następnym wywiadem zaszczyliła go poczciwa, krajowa świnka. Oczekujemy dalszych wywiadów w świecie zwierzęcym.

Pieśń wiciowa na kapele (I, II skrzypce, klarnet B i Kontrab.) z chórem

### DO NIEBIESKICH POWAŁ

oraz pieśni, marsze i tańce w układzie na chór mieszany 3 gł., np. słynna pieśń... tańcza w opracowaniu prof. Lachmana.

### MOKOTÓW

Zamawiać: T-wo Teatru i Muzyki Ludowej  
WARSZAWA, ulica Reja 9

Cena egzemplarza: (1—2 pieśni) 10 złotych

### Odpowiedzi Redakcji

Kol. H. Tuszyńska i M. Niewacki, Grabowiec. — Sprawozdanie zamieścimy.

Kol. Pieniążek Roman, Górzno. — Odpowiedź napiszcie do Ośrodka Młodzieżowego w Sławięcicach lub do Zarządu Wojewódzkiego Zw. Młodz. Wiejsk. w Katowicach, ul. 27 stycznia Nr 42.

Kol. B. Dob... (nazwisko napisane nieczytelnie) — Toczyłowo — O informacje zwróćcie się pod adresem: Ośrodek Młodzieżowy w Sławięcicach, pow. Koźle (Śląsk).

Kol. Patyk Fr. — Zamożniki. — Sprawę prenumeraty załatwimy. Odpowiemy listem. Przesyłamy wiciowo pozdrowienia.

Redaktor: Michał Jagła — Sekretarz Redakcji: Mieczysław Młodzik.

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wł...”

Tymczasowy adres Redakcji i administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata od 1.X.1946 roku: rocznie zł. 400, półrocznie zł. 200, kwartalnie zł. 100. Numer pojedynczy zł. 10.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona zł. 30.000, 1/2 strony zł. 15.000, 1/4 strony zł. 8.000, 1/8 strony zł. 4.000, 1/16 strony zł. 2.000. W tekście 100% drożej. Drobne zł. 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł. 3 za wyraz.

—14080

Składano w druk. P. S. L. Nr 1, W-wa, Hoża 48. Odbito w druk. „Czytelnik”, W-wa, Marszałkowska 3/5.

# HUMOR

## KRÓTKA ROZMOWA

Do pewnego ministra zgłosił się jakiś petent. Zajęty minister polecił sekretarzowi powiadomić go, że nie może go przyjąć z braku czasu. Ale petent nie chciał ustąpić.

— Chcę ministrowi powiedzieć tylko jedno, jedyne słowo — upierał się.

— No dobrze, puście go — oświadczył minister, kiedy mu to powtórzono. — Ale zaznaczcie, że może powiedzieć tylko jedno słowo, dalszych nie będę słuchał.

Wpuszczono petenta. Ten uklonił się nisko, podsunął ministrowi trzymaną w ręku prośbę i wcisnąwszy mu w rękę pióro, wyrzekł jedno słowo:

„Podpisać”.

Minister uśmieł się z tego podstępny obywatela i załatwił pomyślnie jego prośbę.

## SZKOŁA POSŁÓW

Obyw. I: — Gdzie pan tak chodzi codziennie rano?

Ob. II: — Na naukę boksu!

Ob. I: — Kształci się pan na silacza?

Ob. II: — Nie, na posła...

## ZE ŚWIATA PRACY

Naczelnik kancelarii strofuje urzędnika:

— Nie, proszę pana, jeśli tak dalej pójdzie, będę musiał pana zwolnić z posady. Nie dość bowiem, że zamiast pracować śpi pan sobie w najlepsze, ale w dodatku chrapie pan tak głośno, że budzi pan szefa, który pracuje w przyległym pokoju...

## W EPOCE UNRRA

Dama do chłopa: — Po cóż gospodarzu trzymacie tyle krów, kiedy przecież w każdym sklepie można dostać mleko skondensowane?

## „ENTENTE CORDIALE” (SERDECZNE POROZUMIENIE)

Córka Bismarka przeczytawszy w gazecie o istniejącej między państwami t. zw. „entente cordiale” zapytała go, co te wyrazy znaczą. Na to Bismark:

— Wytlumaczę ci to na przykładzie. Widziałas dziś rano, jak nasza „Diana” ogryzała na podwórzu kość. Ale zobaczył to „Nemrod”, przyskoczył do „Diany” i chciał jej kość wyrwać. Między psami wywiązała się zażarta walka, której położyłem kres dopiero kilkoma uderzeniami kija.

— Kość niezgody została na dziedzińcu, a oba psy stały zdale-

ka, wlepiwszy w nią pożądlivy wzrok. Każdy z nich bał się jednak mego kija i dlatego nie miał odwagi — rzucić się na kość.

— Otóż moje dziecko, w gwarze dyplomatycznej taki stan rzeczy nazywa się „entente cordiale”.

## GWARANCJA

Lekarz: — O! ręczę za pańskie wyzdrowienie. Doświadczenie wykazuje, że na tę chorobę, która pana nęka, na 100 chorych 1 odzyskuje zdrowie, a 99 już umarło...

## W SAMĄ PORE

— Panie, pański pies porwał mi przed chwilą kg mięsa.

— Ach, całe szczęście, że mi pan to w samą porę powiedział. Już mu dziś nic zjeść nie dam.

## ZE ŚWIATA ARTYSTYCZNEGO

Kiedrzyński był raz na próbie opery Wieniawskiego „Król kochanek” i siedząc gdzieś blisko pulpitu kompozytora, ciągle się uśmiechał. Wyprowadzony z równowagi Wieniawski wybuchnął z gniewem:

— I czegoś się śmiesz, Stefanie? — Czy ja się kiedykolwiek śmiałem na twoich komediach?

## TEPA BRZYTWY

— Nie mogę się dziś wcale ogolić moją brzytwą. Nie wiem, co się stało, że taka tępą.

— No, nie przesadzaj. Strugałem nią ołówki i całkiem dobrze brała. I chyba nie będziesz twierdził, że twój zarost jest twardszy od ołówka.

## PRZY POBORZE

Antoś Puc staje przed komisją lekarską i mówi:

— Jestem pewny, że się okaże niezdatny do służby wojskowej!

Lekarz: — Każdy tak mówi, jak się chce wykiwać! — Rozbierać się! Antoś długo się rozbiera i gdy wreszcie, staje nagi przed zniecierpliwioną komisją — dodaje:

— A bo to, proszę pana, mam prawe oko sztuczne.

## TROSKLIWI.

W lesie przy drodze dwóch zaczajonych bandytów czeka na kupca, który ma tędy wracać z miasta z grubszą gotówką. — Godziny mijają, a kupiec nie nadchodzi.

— Na Boga — mówi jeden z opryszków do drugiego — czy aby mu się przypadkiem co złego nie stało?